

ŁUNY
NAD WIŚNIOWCEM

JERZY ZIELIŃSKI OCD

ŁUNY NAD WIŚNIEWCEM

Listy wiśniowieckich karmelitów bosych
i okoliczności ich tragicznej śmierci
1942–1944

© Copyright Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2021

Korekta: Aleksandra Dawiec
Design & dtp: Paweł Matyjewicz

Imprimi potest:
Piotr Jackowski OCD, prowincjał
Kraków, dnia 27 kwietnia 2021 r.
nr 57/2021

Wydawnictwo Karmelitów Bosych
31-222 Kraków, ul. Z. Glogera 5
tel.: 12-416-85-00, 12-416-85-01
fax: 12-416-85-02

www.wkb-krakow.pl
www.karmel.pl
e-mail: wydawnictwo@wkb.krakow.pl

ISBN 978-83-7604-601-3

Druk i oprawa: Print Group

WSTĘP

Na przełomie 1943 i 1944 r. nacjonaliści z Ukraińskiej Powstańczej Armii, przy aktywnym i częstym wsparciu ludności ukraińskiej¹, dokonali na Wołyniu masowych zbrodni na mniejszości polskiej. Okrutne morderstwa na tych wschodnich kresach II Rzeczypospolitej Polskiej, nazywane rzezią wołyńską, objęły również pięciotysięczne miasteczko Wiśniowiec w powiecie krzemienieckim nad rzeką Horyn, rodową siedzibę książąt Wiśniowieckich. Karmelici bosi mieli tam swój klasztor pod wezwaniem św. Michała Archanioła ufundowany przez Michała Wiśniowieckiego w latach 1720–1740.

W czasie stacjonowania w mieście wojsk niemiecko-węgierskich² Polacy czuli się względnie bezpiecznie. Sytuacja uległa zmianie, gdy do Wiśniowca zbliżyła się Armia Czerwona. Niemcy opuścili miasto 2 lutego, a 7 lutego 1944 r. Węgrzy wraz z częścią

¹ Miały też miejsce przypadki heroicznej pomocy. W 2007 Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa odsłoniła w Nidzicy pomnik poświęcony pomordowanym Polakom. Jeden z umieszczonych na nim tekstów głosi: „Ukraińcom, którzy zginęli z rąk swoich współbraci-nacjonalistów za pomoc udzieloną Polakom podczas ich eksterminacji na kresach wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej, wdzięczni uratowani”.

² Podczas II wojny światowej armię niemiecką wspomagały wojska sojusznicze, między innymi węgierskie. Walczyły one na froncie wschodnim (stąd ich obecność na Wołyniu) i w Afryce.

ludności cywilnej oraz niewielkim oddziałem Schutzmannschaft³. Pozostali jedynie ci, którzy nie mieli do-
kład uciekać. Nadzieją na ich ocalenie było szybkie
nadejście frontu, ale nastąpiło to dopiero po około
trzech tygodniach. Bojówki ukraińskich nacjona-
listów wykorzystały ten czas na eksterminację ludności
polskiej. W gronie zamordowanych znaleźli się dwaj
karmelici boski: ojciec Kamil Gleczman i brat Cyprian
Lasoń.

Józef Gleczman urodził się 27 czerwca 1909 r.
w Polance Wielkiej. W 1915 r. rozpoczął naukę w pię-
cioklasowej szkole podstawowej, a w 1922 r. wstąpił
do niższego seminarium karmelitów boskich w Wado-
wicach. Ukończywszy je, udał się do Czernej, gdzie
27 lipca 1926 r. rozpoczął nowicjat. Otrzymał wów-
czas z rąk ojca prowincjała Andrzeja Gdowskiego⁴ ha-
bit zakonny i nowe imię: Kamil od św. Sylwestra. Rok
później, 28 lipca, złożył swoje pierwsze śluby zakon-
ne na ręce ojca prowincjała Antoniego Foszczyńskiego⁵. Po studiach filozoficzno-teologicznych przyjął 29
czerwca 1933 r. w Krakowie święcenia kapłańskie. Na-
stępnie przez rok przebywał w Wilnie, gdzie studiował
przedmioty czwartego roku teologii i zdał egzamin

³ Ochotniczy oddział zmilitaryzowanej policji.

⁴ Andrzej od Jezusa (Franciszek Gdowski, 1871–1948), do zakonu wstą-
pił w 1888, święcenia kapłańskie otrzymał w 1895, przeor w Czernej
(1906–1909), Wadowicach (1921–1924), prowincjał (1924–1927),
przełożony w Lublinie, Wiśniowcu i Lwowie, wychowawca nowicju-
szy i alumnów. Zmarł w Wilnie.

⁵ Antoni od Dzieciątka Jezus (Andrzej Foszczyński, 1884–1950), do za-
konu wstąpił w 1903, święcenia kapłańskie otrzymał w 1910, prze-
łożony w Lublinie (1918–1920) i Poznaniu (1945–1946), przeor
w Czernej (1920–1921), Krakowie (1924–1927) i Wadowicach (1933–
1936), prowincjał (1927–1930). Zmarł w Poznaniu.

*de universa theologia*⁶. Poślany do Czernej pracował tam w duszpasterstwie i prowadził biuro mszalne. W 1936 r. przełożeni polecieli mu udać się do Wiśniowca na Wołyniu, gdzie wraz ze swoim kuzynem ojcem Sylwestrem Gleczmanem⁷, przełożonym klasztoru, katechizował i pracował w duszpasterstwie. W 1938 r. przebywał przez krótki czas w Lublinie. W sierpniu 1939 r. powrócił do Wiśniowca jako przeor tamtejszego klasztoru. Zginął tragicznie 7 lutego 1944 r. Miał niespełna 35 lat.

Jan Lasoń, w zakonie brat Cyprian od św. Michała, urodził się 31 sierpnia 1879 r. w Nowej Górze. Szkołę podstawową ukończył w swojej parafii. W 1899 r. przyjęto go do klasztoru karmelitów bosych w Czernej w charakterze tercjarza. Później został bratem zakonnym. Swoją pierwszą profesję złożył 29 września 1912 r. na ręce przeora klasztoru ojca Andrzeja Gdowskiego. We wspólnocie pełnił obowiązki kucharza i kościelnego. Wśród braci znany był z pracowitości i karności zakonnej, a także z zamiłowania do czytania książek religijnych i historycznych. Uroczystą profesję złożył 29 września 1918 r. na ręce wikariusza prowincjalnego ojca Jana Chryzostoma Lamosia⁸. W 1919 r. przełożeni posłali go do Wadowic, by pełnił

⁶ Egzamin z całości teologii.

⁷ Sylwester od św. Elizeusza (Ignacy Gleczman, 1883–1961), do zakonu wstąpił w 1906, święcenia kapłańskie otrzymał w 1913, przeor w Czernej (1921–1924, 1927–1930), Wadowicach (1930–1933) i Wilnie (1937–1942), przełożony w Wiśniowcu (1933–1937). Zmarł w Krakowie.

⁸ Chryzostom od Wniebowzięcia NMP (Mikołaj Lamoś, 1858–1928), Morawianin, w 1886 otrzymał święcenia kapłańskie, w 1888 rozpoczął nowicjat w Grazu, wikariusz prowincjalny semiprowincji polskiej (1911–1920). Zmarł w Krakowie.

obowiązki kucharza. Następnie w 1925 r. do Lublina, by podjął posługę zakrystiana i kościelnego. W 1928 r. sprowadzili go do Krakowa, powierzając pracę w wydawnictwie „Głos Karmelu”. W 1930 r. powrócił do Wadowic, gdzie pełnił obowiązki portiera i furtiana klasztoru. Ostatnią jego placówką był klasztor w Wiśniowcu na Wołyniu, dokąd udał się w 1932 r. Podjął tam obowiązki kościelnego, kucharza, ogrodnika i ekonoma.

Mieszkańcom Wiśniowca dał się poznać jako profesjonalny ogrodnik. Jan Mazurkiewicz napisał o nim: „Do objęcia klasztoru przez ojców karmelitów [bosych] większa część tego ogrodu była ogromnym śmietnikiem, pozostałym po niechlujnych zaborcach. A dziś, gdzie niedawno były kupy gruzów, zatruwających powietrze śmieci, rosły dzikie chwasty – roztaczają aromatyczną woń cudowne bzy, wspaniałe róże sztamowe i inne kwiaty, rosną starannie pielęgnowane drzewa owocowe, biegną rzędy różnych krzewów pożytecznych oraz wzorowe poletka jarzyn i warzyw ogrodowych. Pośród tych krzaków bzów, róż, drzew, poletek od wczesnego świtu do głębokiego zmroku uwija się brązowy habit, z którego wygląda ascetyczna twarz i ciężkie spracowane dłonie brata Cypriana, który swoją mrówczą pracą z śmietniska i kupy gruzów zrobił najpiękniejszy zakątek w Wiśniowcu”⁹.

Zginął tragicznie w tym samym dniu, co ojciec Kamil, przed ukończeniem 65. roku życia.

⁹ *Krótki zarys dziejów Wiśniowca*, Wiśniowiec 1936, s. 18.

1.

LISTY

OJCA KAMILA GLECZMANA

W zbiorach Archiwum Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych znajduje się trzynaście listów ojca Kamila pisanych ręcznie niebieskim lub czarnym atramentem. Wysłał je z Wiśniowca w okresie od marca 1942 do października 1943 r. na adres krakowskiego klasztoru karmelitów bosych do ojca prowincjała Józefa Prusa¹⁰ (dwanaście listów) oraz brata Bernardyna Pigłowskiego¹¹ (jeden list).

W okresie okupacji niemieckiej poczta na Wołyniu funkcjonowała jedynie w większych miastach. Z początkiem 1943 r. decyzją władz okupacyjnych zaczęła przyjmować tylko kartki pocztowe, co ułatwiało ich cenzurę. Niekiedy przesyłki ginęły. Większość dochodziła do adresatów ze sporym opóźnieniem. Ojciec

¹⁰ Józef od Matki Bożej z Góry Karmel (Jan Prus, 1900–1962), do zakonu wstąpił w 1915, święcenia kapłańskie otrzymał w 1923, prowincjał (1941–1948, 1954–1957), przeor w Krakowie (1930–1933), dyrektor wydawnictwa karmelitańskiego i redaktor „Głosu Karmelu” (1927–1933). Zmarł w Zagórzu.

¹¹ Bernardyn od św. Józefa (Władysław Pigłowski, 1871–1943), do zakonu wstąpił 1897, pierwszą profesję złożył w 1902. Będąc z zawodu stolarzem, pracował w kilku klasztorach: Czernej, Wadowicach, Krakowie, Miadziole, Lwowie i Wilnie. Zmarł w Krakowie.

Kamil posyłał pocztówki tradycyjną pocztą, a obszerniejsze listy przez zaufanych posłańców wyjeżdżających z Wołynia do Krakowa. Korespondencja i paczki dla karmelitów bosych w Wiśniowcu szły natomiast przez Zbaraż. Adresowano je na tamtejszy klasztor bernardynów lub domowy adres Jana Szczepanowskiego. Stamtąd, co jakiś czas, odbierali je pracujący w Zbarażu wiśniowiczanie. Później przesyłki dla klasztoru wysyłano do Tarnopola na prywatny adres Franciszka Sulińskiego.

Wiśniowiecki przeor informuje w listach o życiu codziennym parafii oraz dwuosobowej wspólnoty zakonnej w dramatycznym okresie wołyńskich mordów urządzanych przez nacjonalistów ukraińskich. Przedstawia prośby o najbardziej potrzebne do sprawowania Bożego kultu rzeczy: wino mszalne, świece, oleje święte, dyrektoria, a także lekarstwa. Podaje ponadto rozliczenia z odprawionych mszy świętych na intencję kurii prowincjalnej karmelitów bosych. Za użyte w ten sposób pieniądze kupowano w Krakowie rzeczy, o które prosili zakonnicy, lub wypłacano ludzi za prace wykonane na rzecz klasztoru w Wiśniowcu. Listy wiśniowieckiego przeora są przede wszystkim świadectwem przeżyć człowieka, który niemal codziennie stykał się z dramatem męczeńskiej śmierci swoich rodaków. Sam też dał kilkakrotnie wyraz przekonaniu, że niebawem może podzielić ich los. Ostatnie listy ojca Kamila i brata Cypriana podpisane są wymownymi zwrotami: „kandydaci na męczenników wołyńskich”, „kandydaci świętych martyrów”.

Listy przytoczone w tej publikacji zostały przepisane z oryginałów z zachowaniem ich charakterystycznego stylu. Dokonano w nich jednak niezbędnych ingerencji o charakterze interpunkcyjnym i ortograficznym. Zrezygnowano także ze skrótów, jakie – szczególnie na pocztówkach – ojciec Kamil uczynił z racji szczupłości miejsca do zapisania. Zastąpiono je całymi wyrazami.

LIST PIERWSZY

Wiśniowiec, 18 marca 1942 r.

Przewielebny Nasz Ojcie Prowincjale!¹²

Wiadomość z dnia 3 marca bieżącego roku jest dla nas tutaj mieczem w serce...¹³ Posmutniała dusza moja... Dawno, dawno już nie płakał... A i teraz pisząc, muszę płakać. Gdyby mi doniesiono o śmierci mych kochanych rodziców, tobym bardziej tego nie odczuł, niż ta strata. Zaiste, gdym się tak wybierał do Krakowa, to nade wszystko, by zobaczyć się z tym, którego bym już nie zastał.

Wola Boża! Jakże dobra wola Boża! Zabrała nam jednego Kochanego Ojca, a i zaraz nam dała drugiego. Jak całą niedolę moją tutaj znosiłem cierpliwie z szacunku dla ukochanego ojca Franciszka, tak, żałosny

¹² Adresatem listu jest ojciec prowincjał Józef Prus – zob. przypis 10.

¹³ Ojciec Kamil otrzymał informację o śmierci młodego i cieszącego się dużym poważaniem prowincjała ojca Franciszka od Nawiedzenia NMP (Ignacego Kozickiego, 1897–1941), który zmarł w Krakowie w grudniu 1941, zaraziwszy się tyfusem.

za nim, będę dalej spokojnie znosił moje ciężkie położenie z wdzięczności ku Bogu, że daje nam ojca, który o nas czasem wspomni, bo tak weselej jest żyć. Przesyłam korne moje uszanowanie osobie i rozkazom Czcigodnego Naszego Ojca Prowincjała¹⁴, a całując szkaplerz święty, proszę o błogosławieństwo i modlitwę dla nas tu biedaków i zacnego konwentu, byśmy mogli przetrwać spokojnie, choć żyjemy w ciągłej niepewności. Najlepsze i najserdeczniejsze życzenia imieninowe przesyłam Przewielebnemu Naszemu Ojcu.

List przywiózł mi wczoraj parochus¹⁵ z Kołodna, który choć ma już parafię na Ukrainie, jednak jeździ do Zbaraża. Poczta do Wiśniowca i z Wiśniowca nic nie przyjdzie, bowiem od samego początku wojny poczta tutaj nie kursuje.

Stosownie do rady Naszego Ojca nigdzie nie pojadę. Po Wielkanocy miałem jechać właśnie z owym proboszczem.

Co do pomocy, to przede wszystkim przydałby się jaki brat na kucharza, bo bratu Cyprianowi ciężko być zakrystianinem, kucharzem i ogrodnikiem. A jeśli przyjedzie ojciec, to taki, któryby chciał gotować choć obiady (ja sam sobie gotowałem dwa miesiące,

¹⁴ Z powodu trwającej wojny kapituła prowincjalna nie mogła się odbyć. Ojciec Józef Prus został mianowany prowincjałem przez Stolicę Świętą na prośbę generała karmelitów bosych z zastrzeżeniem, że urząd jego ma trwać do czasu, aż będzie można zwołać kapitułę prowincjalną. Drogą korespondencyjną ojciec Kamil składa homagium, czyli wyraża wolę podporządkowania się decyzjom nowego przełożonego.

¹⁵ Parochus – proboszcz.

gdy brat Cyprian miał posadę¹⁶ u Sowietów¹⁷). Gotowanie skromne, bo zapasy przedwojenne z 1939 r. już się wyczerpały. Pracy kapłańskiej tyle, co w niedzielę: nabożeństwa, spowiedź i kazania. Ludzi mało, bo około dwóch tysięcy wywieźli bolszewicy¹⁸ na Sybir. Dziś na nieszpórach (18 marca) było 80 osób. Po parafiach właściwie nie jeździ się, bo teraz nie wolno się ruszać. Po wtóre, furmanki za drogie, dziennie 40 marek¹⁹ (tutaj kursują ruble i marki niemieckie: 1 marka = 10 rubli sowieckich). Taką sumę zbiorę ze składek za cały miesiąc. Intencji mszalnych 5 do 10 na miesiąc. Ofiarność ludzi, po wprowadzeniu kartek żywnościowych, prawie zniknęła.

W sprawie kościoła²⁰ jeździłem do komisarza w Krzemieńcu. Był obecny, ale nie przyjmował wówczas. O sprawie został poinformowany ubocznie. Według opinii, Ukraińcy na razie tego nie dokonają. Zbierali podpisy, ale teraz ucichło.

Brat Cyprian posiał coś dwa razy i prosił o nasiona. Jeżeli możliwe, to bardzo proszę przysłać mu choć

¹⁶ Od kwietnia do początku lipca 1941 brat Cyprian pracował w wiśniowieckiej szkole jako ogrodnik. Wspomina o tym w liście z 15 kwietnia 1942 – zob. s. 37.

¹⁷ Sowiet – ros. *sowiet*, rada robotnicza. Popularne określenie odnoszące się do mieszkańców ZSRR, a przede wszystkim do funkcjonariuszy komunistycznego reżimu tego państwa. Słowo „Sowieci” zastąpiło używane wcześniej przez Polaków i równie popularne określenie „Moskale”.

¹⁸ Bolszewicy – ros. *bolszynstwo*, większość. Formacja rewolucyjna Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji (SDPRR).

¹⁹ Marka Rzeszy Niemieckiej (*Reichsmark*) będąca w obiegu do 1948.

²⁰ Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Wiśniowca Ukraińcy zamierzali przejąć dla siebie kompleks klasztorny i zbierali w tym celu podpisy, jednak władze okupacyjne nie wyraziły zgody.

cokolwiek, bo biedaczysko sceptycznie zaopiniował: „nie ma ojca Franciszka, nie będzie i nasion”.

Co do wina i świec jesteśmy w zupełnej biedzie. Wina używam dokładnie po 20 kropel, wosku nie można już kupić, a jak gdzie jest, to po 300 rubli za 1 kg. W samej rzeczy, w kościele palimy świecami wyrobu brata Cypriana i to tak jest już od półtora roku.

Długów nie mam żadnych prócz 10 rubli carskich *in aure*²¹, które pożyczyłem od jednego księdza na podatek kościoła²² za Sowietów.

Kapitałów też nie mam, jak jest jaki grosz, to się co kupi, a jak nie ma, to choć trzeba kupić cokolwiek, to się nie kupuje.

Całuję święty szkaplerz z prośbą o błogosławieństwo.

*Indignus frater in Christo*²³
Frater Camillus

LIST DRUGI

Wielebny i Drogi Bracie!²⁴

Dziękujemy z bratem Cyprianem za wszystko, za dobrą waszą pamięć o nas. Proszę nam napisać,

²¹ *In aure* – w złocie.

²² Władza sowiecka nałożyła na klasztor karmelitów bosych w Wiśniowcu podatek w wysokości dwudziestu dwóch tysięcy rubli.

²³ *Indignus frater in Christo* – niegodny brat w Chrystusie.

²⁴ Adresatem listu jest brat Bernardyn Pięłowski – zob. przypis 11. Ojciec Kamil nie napisał na pocztówce daty. Na stemplu pocztowym widnieje data 25 lipca 1942.

dlaczego ojciec Sylwester²⁵ z braćmi zmienił mieszkanie²⁶. Za parę dni mamy odpust Matki Bożej Szkaplerznej, będzie ta nowość, że po dwóch latach będą białe świece. Z polecenia Przewielebnego Naszego Ojca Józefa odprawiam na jego intencje już od kwietnia. Już mu pisałem dwa razy, lecz nie wiem, czy otrzymał moje listy. Wobec tego proszę uprzejmie powiadomić go, że odprawiłem: w kwietniu 11 intencji, w maju 16 intencji, w czerwcu 17 intencji, w lipcu 11 intencji. Razem, do 15-go lipca 1942 r., 55 intencji (pięćdziesiąt pięć). Brak nam wina mszalnego, może by Brat postarał się o wysyłkę, no i o świecach proszę nie zapomnieć. Co do sacharyny, to namiastka dla brata Cypriana. Koszta proszę skreślić z odprowionych intencji przeze mnie.

Miłe pozdrowienia z prośbą o modlitwę

Ojciec Kamil

²⁵ Kuzyn ojca Kamila.

²⁶ 26 marca 1942 Niemcy aresztowali wspólnotę klasztoru ostrobramskiego i jej przeora ojca Sylwestra. Podobnie jak innych wileńskich zakonników osadzili w więzieniu na Łukiszkach. Stamtąd, w zależności od wieku i sił więźnia, rozdzielono ich do niemieckich obozów pracy niewolniczej. Ojcowie Elizeusz Trzeciak, Rajmund Sapała, Paulin Ogorzelec, Beniamin Kozera oraz bracia Serafin Chucherko, Longin Stojek i Kryspin Wiosna zostali wywiezieni 16 października do Szałtupia w powiecie mariampolskim. Natomiast ojcowie Andrzej Gdowski, Sylwester Glecman, Faustyn Klaczak, Jan Chryzostom Żurek, Nikodem Poręba, Seweryn Walczak i brat Edmund Dąbrowski – 2 listopada do Poniewieżyka koło Kowna. Przebywali tam do likwidacji obozów w 1944.

LIST TRZECI

Wiśniowiec, 27 sierpnia 1942 r.

Przewielebny Nasz Ojczel!

Donoszę, że nie otrzymałem żadnych listów z Krakowa. Ostatnią pocztówkę od „Węgrzyna”²⁷ otrzymałem niedawno, bowiem błąkała się gdzieś poza starym kordonem i wreszcie z napisem „Über Schepetowka”²⁸ przyszła do nas. Myślałem, że Przewielebny Nasz Ojciec nie ma w ogóle czasu na odpisywanie, więc wysłałem z końcem lipca poleconą pocztówkę do brata Bernardyna, gdzie były wyszczególnione intencje mszalne. Przypuszczam, że ta pocztówka doszła. W miesiącu sierpniu odprawiłem 23 msze święte *ad intentionem Nostri Patris Provincialis*²⁹.

U nas nic nowego, chyba to, że już od miesiąca jest zadecydowane, że ma być w klasztorze szpital. My mamy na boku mieszkać w jednej celi. Dotychczas się nie przenoszą z zamku³⁰, bo w klasztorze będzie im za ciasno, ale jak ich przycisną, to muszą się wyprowadzić do klasztoru. W zamku ma być coś *à la* gimnazjum. Sprawa z kościołem ucichła³¹. U nas 11 sierpnia była i ta sensacja, że Żydów wysiedlili do „dystryk-

²⁷ Od ojca prowincjała. Ze względów konspiracyjnych prowincjał podpisał pocztówkę fikcyjnym nazwiskiem „Węgrzyn”.

²⁸ Na Szepetówkę.

²⁹ *Ad intentionem Nostri Patris Provincialis* – na intencję Naszego Ojca Prowincjała.

³⁰ Pałac Wiśniowieckich i Mniszchów z XVIII wieku. Jedna z najznakomitszych barokowych rezydencji magnackich na Wołyniu.

³¹ Patrz list pierwszy z 18 marca 1942 – s. 13.

tu Abrahama”³², w pierwszym dniu przeszło 2 tysiące, a do dzisiaj przeszło 4 tysiące. W Krzemieńcu przeszło 10 tysięcy, a podobno i u nas wszędzie też ich tak „wysiedlają”.

Proszę przysłać mi oficja³³ wydane od 1939 r. Proszę również przysłać mi w swoim czasie dyrektorium³⁴ na 1943 r. W tym roku mam z Łucka, ale to już nie to, co swoje. Czy tu przyjedzie kto, czy nie, bo mi się bardzo przykrzy, już czwarty rok sam. *Triennium*³⁵ minęło mi 22. bieżącego miesiąca. No, jak będzie trzeba, to mogę być i dziesięć lat. Proszę mi co napisać. Przez Szczepanowskiego³⁶ nie pisać. Co słysząc z winem i świecami?

Całując święty szkaplerz, proszę o błogosławieństwo i modlitwy.

Sługa nieużyteczny Kamil

³² Czyli wymordowali. W latach 1941–1942 Niemcy dokonali eksterminacji Żydów. Największa egzekucja odbyła się między 11 a 12 sierpnia 1942.

³³ Oficjum (łac. *officium*) – godziny kanoniczne odmawiane przez kapłanów i zakonników. Ojciec Kamil prosi o wydane od 1939 uzupełnienia do brewiarza.

³⁴ Dyrektorium (łac. *directorium*) – zbiór szczegółowych wytycznych dotyczących codziennego odmawiania brewiarza i sprawowania mszy świętych.

³⁵ *Triennium* – okres trzech lat.

³⁶ Jan Szczepanowski, mieszkaniec Zbaraża. Na jego domowy adres przychodziły przez pewien czas przesyłki dla klasztoru w Wiśniowcu.

LIST CZWARTY

Wiśniowiec, 5 października 1942 r.

Przewielebny Nasz Ojcze!

List z dnia 11 sierpnia 1943 otrzymałem dnia 3 października 1942, za który bardzo serdecznie dziękuję. Każde słowo Przewielebnego Naszego Ojca warte dla mnie sto złotych! Proszę zrozumieć, że jestem sam. Nasiona wydały stokrotny owoc, wszystko się udało w ogrodzie. Świece przesłane przez Szczepanowskiego wypaliły się na Matkę Boską Szkaplerzną i na świętego Michała. Odpusty odbyły się bardzo uroczyście. Na Matkę Boską Szkaplerzną było sześciu księży, na świętego Michała czterech. Wiernych bardzo dużo. Na świętego Michała z dawnej Rosji było około stu osób.

Na zimę przygotowaliśmy się, mamy drewno, jarzyny swoje. Cebulski przysłał mi przedwojenny rachunek na kwotę 144 zł 35 gr. Proszę o łaskawe wypłacenie mu. Parochus z Krzemieńca poszedł 1 października śladami ojca Sylwestra³⁷. Gdy pójdą paczki, proszę o wino mszalne, świece i o różańce od Cebulskiego. *Ad mentem Nostri Patris Provincialis*³⁸ odprawiłem w sierpniu 23 intencji, 8 we wrześniu. Razem 31 intencje. Proszę nie zapomnieć o dyrektorium na 1943 r. i o dodatkach do brewiarza, poczynawszy od wojny. Można by przesłać Szczepanowskiemu lub ojcom ber-

³⁷ Podobnie jak ojciec Sylwester Gleczman, przeor klasztoru w Wilnie, proboszcz z Krzemieńca został aresztowany przez Niemców.

³⁸ *Ad mentem Nostri Patris Provincialis* – na intencję Naszego Ojca Prowincjała.

nardynom w Zbarażu. Tutaj są tacy, co pracują w Zbarażu i mogliby przynieść.

Z prośbą o błogosławieństwo i modlitwy.

Sługa Kamil

[Dopisek na marginesie listu:]

Gdzie są ojcowie Fidelis, Rajmund, Faustyn i inni?³⁹

LIST PIĄTY

Wiśniowiec, 28 grudnia 1942 r.

Przewielebny Nasz Ojcie!

List otrzymałem w samo Boże Narodzenie, więc bardzo szybko. Bardzo serdecznie dziękuję za pamięć, życzenia i za dobre serce. Święta przepędziliśmy zdrowo, wesoło, a w kościele bardzo uroczyście, wprowadzie pasterka w tym roku była o szóstej rano. Intencji odprawionych *ad mentem Patris Provintialis* 17 (siedemnaście).

Wczoraj otrzymałem broszurki od ojca Pawła⁴⁰, dziękuję mu za nie. Widać z tego, że druki idą szybciej

³⁹ Feliks od św. Teresy od Dzieciątka Jezus (Teofil Krawiec, 1907–1943), Rajmund od św. Jacka (Stanisław Sapała, 1909–1984), Faustyn od św. Antoniego (Jan Klaczak, ur. 1912, wystąpił z zakonu).

⁴⁰ Paweł od św. Piotra (Władysław Gut, 1911–1976), do zakonu wstąpił w 1926, święcenia kapłańskie otrzymał w 1934, magister alumnów w Krakowie (1936–1942), przeor w Krakowie (1942–1946), prezes klasztorów w Poznaniu i Łodzi. Zmarł w Krakowie.

od listów. Proszę przeto pamiętać o dyrektorium na 1943 r. Można by i na Zbaraż, do bernardynów wysłać. Prosimy też z Cyprianem o ładny kalendarz i taki, co by miał fazy księżycowe, bo to niby przy nowiu i pełni reumatyzm ma prawo rwać po kościach, a nigdy kiedy indziej. Tymczasem, ponieważ fazy są nam niewiadome, brat Cyprian częściej ma napady reumatyczne. Trzeba przyznać, że brat Cyprian się starzeje. W przeszłą zimę popuchł i równocześnie miał słaby paraliż prawej strony, od nóg do głowy. Teraz znowu jakieś spuchliny skórne odczuwa, jak gdyby pokrzywkę. Powoli mu to przechodzi. Przydałaby mu się pół-emerytura. No i ja tu też niewiele lepiej. Przeszłej zimy zaczął się silnie, uderzyło mi na serce i miewam za duże ciśnienie krwi, z tą tylko różnicą, że nie na nowiu i pełni, a na drugą kwadrę. Więc kalendarz z fazami nam potrzebny.

Jeżeliby Przewielebny Nasz Ojciec wysłał świece i wino, to najlepiej do bernardynów, a jeszcze lepiej, jakby tak kto zawiózł to do nich.

Z prośbą o modlitwy i błogosławieństwo.

Niegodny sługa Kamil

LIST SZÓSTY

JM+JT⁴¹

Wiśniowiec, 26 stycznia 1943 r.

Przewielebny Nasz Ojcie!

Pierwszy arkusz dyrektorium już otrzymałem. Serdecznie dziękuję. Za miesiąc styczeń odprawiłem 20 intencji w myśl Naszego Ojca. Jesteśmy zdrowi obydwaj. Brat Cyprian sacharyny już nie chce, bo chorował od niej. Odrzeka się jej, choć słodka, jak złego ducha. Ale za to prosi znowu o nasiona, bo wiosna nadchodzi. U nas zima już dwa razy była ostra, teraz znowu nadchodzi. Mamy ponad 20°C mrozu. Po Bożym Narodzeniu dwa tygodnie dochodziło do 30°C. Mnie już w kielichu zamarzało. Szczęście, że nie mam do kielicha tak wiele. Teraz udało mi się tutaj dostać pół litra wina, to wystarczy na parę miesięcy⁴². Stamtąd jakoś nie nadchodzi.

Proszę namówić ojca Gabriela⁴³, by nas odwiedził przez Zbaraż, a jeszcze lepiej, gdyby tak na stałe przyjechał. Czy może potrzebne zapotrzebowanie

⁴¹ JM+JT – charakterystyczny dla karmelitańskiej korespondencji skrót od imion: Jezus, Maria, Józef, Teresa od Jezusa.

⁴² W warunkach wojennych wino mszalne było bardzo trudno nabyć. Ojciec Kamil pisze w liście z 18 marca 1943, że do konsekracji używa go jedynie po 20 kropli – zob. s. 14.

⁴³ Gabriel od Matki Bożej Bolesnej (Józef Klimow-Klimowski, 1899–1981), do zakonu wstąpił w 1921, święcenia kapłańskie otrzymał w 1925, magister nowicjuszy (1930–1936), przeor w Wadowicach (1936–1939) i Krakowie (1939–42). Zmarł w Warszawie.

ode mnie? Mogę się postarać⁴⁴. Ale w każdym razie przynajmniej do Zbaraża do bernardynów to się spodziewam, że się ktoś odważy wybrać. Mnie taka chęć bierze czasem tam jechać, że tylko nie chcę samego Cypriana zostawiać. Ludzie tak jeżdżą w tamtą stronę i wracają, i to za przepustkami.

Czy ojciec Sylwester pisuje do Krakowa?⁴⁵ Co słychać z Miadzioła?⁴⁶ Ja tam pisałem, ale mi nie odpisano.

Z prośbą o modlitwy i błogosławieństwo całuję święty szkaplerz.

Sługa nieużyteczny brat Kamil

LIST SIÓDMY

Przewielebny Nasz Ojcie!⁴⁷

Dziękuję za pamięć z dnia 24 lutego 1943. Cyprian zadowolony z pietruszki. Aż dwie ćwiartki wina, to wystarczy na trzy miesiące, a 2 kg świec, to chyba na pół roku, tym bardziej, że od 25 marca (Zwiastowanie) nie ma u nas nabożeństw żadnych. Ja w celi mszę świętą odprawiam. Przypuszczam, że w niedzielę będzie już w kościele. Za miesiąc marzec odprawiłem

⁴⁴ Ojciec Kamil może się postarać o zaproszenie niezbędne do uzyskania przepustki.

⁴⁵ Ojciec Sylwester Glecman przebywał w tym czasie w niemieckim obozie pracy w Poniewieżykach koło Kowna.

⁴⁶ Z klasztoru karmelitów bosych w Miadziole.

⁴⁷ Ojciec Kamil nie napisał na pocztówce daty. Na stemplu pocztowym widnieje data 6 kwietnia 1943.

16 intencji (za miesiąc luty 11 intencji, o czym już zawiadamiałem). Lokatorów cywilów już nie mamy w klasztorze od 4 kwietnia. A teraz, *a contra*, my zajmujemy, jak dawniej, trzy cele. *A conto* 2 kg świec, pół litra wina i te nasiona proszę sobie odliczyć, ale jeszcze i dalej pamiętać o świecach i winie. U nas 1 kg wosku 50 reichsmarek, ale za pieniądze to nie ma mowy, tylko za zboże, a przecież u nas w ogrodzie nie siejemy go.

Całuję święty szkaplerz z prośbą o modlitwę.

Sługa Kamil

LIST ÓSMY

Wiśniowiec, 15 kwietnia 1943 r.

Przewielebny Nasz Ojcie!

Ponieważ teraz nie można stąd wysyłać listów, dlatego trzeba częściej pisywać pocztówki. Nasamprzód składam najlepsze życzenia wesołych Świąt. Następnie dziękuję za świece, wino i nasiona. Dziękuję również bratu Bernardynowi⁴⁸ za fatygę. Obecnie u nas prześliczna wiosna. Cyprianowi wszystko już rośnie w ogrodzie, tylko niezadowolony, że plażujący żołnierze patrzą mu na to wszystko⁴⁹. Ja w marcu chorowałem ciężko na grypę, a obecnie na ostry katar żołądka

⁴⁸ Bernardyn od św. Józefa (Władysław Pigłowski, 1871–1943) – zob. przypis 11.

⁴⁹ Klasztor w Wiśniowcu został wybudowany na wzgórzu nad rzeką Horyń. Jego tarasowe ogrody obserwowali plażujący nad wodą niemieccy żołnierze.

i serce. Zdaje się, że już trochę za długo mam tych upałów-opałów⁵⁰, a humor i fantazja nie chcą już leczyć. Rok temu łudziłem się, że mnie kto zluzuje, ale widzę, że mi bliżej do zielonej murawy, aniżeli do czegoś podobnego. No trudno, „taki los wypadł nam”...⁵¹ Proszę jeszcze ze dwa razy pamiętać o bernardynach, po tyle, co ostatnio choć... A jeśli niemożliwe, to nie i nie. U nas 1 kg wosku 600 karbowanów⁵², ale tylko zbożem lub złotem. Czy po potrąceniu tych wszystkich moich wydatków jest dużo jeszcze na moim koncie u Przewielebnego Naszego Ojca? Bo zamierzam wystawić czek przez okazję tych, co tam wracają⁵³, a tym razem do obywatela z Krzeszowic.

Proszę bardzo o modlitwę i błogosławieństwo.

Nieużyteczny sługa Kamil

⁵⁰ Problemy zdrowotne, zakusy władz ukraińskich na karmelitański klasztor, kłopoty ze zdobyciem wielu podstawowych środków do życia, a także niebezpieczeństwo śmierci były sporym ciężarem dla psychiki ojca Kamila.

⁵¹ Fragment *Pieśni wojskowej* Józefa Przerwy-Tetmajera: „Jak wspaniała nasza postać, / Jak się świeci w słońcu stal! / Koń drze ziemię, nie chce dostać, / Pójdiesz koniu, pójdiesz w dal! / Taki los wypadł nam, / Dzisiaj tu, jutro tam! / Ty dziewczynko nie płacz wiele, / Jedną tylko łezkę zroń! / Wy się zbliżcie przyjaciele, / Uściśnijcie moją dłoń! / Taki los wypadł nam, / Dzisiaj tu, jutro tam! / My możemy żyć wesoło, / My nie wiemy gdzie nasz grób! / Mała kulka świeć w czoło, / I o ziemię runie trup! / Taki los wypadł nam, / Dzisiaj tu, jutro tam!”.

⁵² Karbowaniec – jednostka monetarna Ukrainy.

⁵³ Do Krakowa.

LIST DZIEWIĄTY

JM+JT

Wiśniowiec, 28 kwietnia 1943 r.

Przewielebny Nasz Ojcie!

Spodziewam się, że Przewielebny Nasz Ojciec z całą pewnością ten list otrzyma. Najpierw donoszę, że w kwietniu odprawiłem 18 intencji *ad intentionem Nostri Patris*. Za poprzednie miesiące już powiadałem, ale nie wiem, czy Nasz Ojciec otrzymał pocztówki, więc jeszcze raz podaję, że w marcu 1943 r. odprawiłem 16 intencji, w lutym 11, w styczniu 20. Razem, za 4 miesiące, 65 intencji.

W tym roku otrzymałem od Naszego Ojca: dyktorium, pół litra wina mszalnego, 2 kg 10 dkg świec i nasiona (sacharyny nie było! Cyprian zdrow, Kamil chory!).

A teraz proszę Przewielebnego Naszego Ojca: wina mszalnego choć jeden litr, świec choć jeszcze 4–5 kg, tasiemki bawełnianej na knoty do świec, które brat Cyprian odlewa i o wypłacenie 5 m³ drzewa grabowego, jeden metr à 100 reichsmarek, czyli razem 500 reichsmarek, panu Litewce, który ten list doręczy. Pan Litewka (rodem z Sułoszowej, a sąsiad ojca Hadriana⁵⁴) był nauczycielem w szkole zamkowej za czasów

⁵⁴ Hadrian od św. Benedykta (Paweł Gut, 1908–1976), do zakonu wstąpił w 1926, święcenia kapłańskie otrzymał w 1933, posługę zakonno-kapłańską pełnił w Miadziole, Wilnie, Czernej, Lublinie, Poznaniu i Przemysłu. Zmarł w Czernej.

Polski, obecnie życie mu zbrzydło w Wiśniowcu, a ponieważ chce jeszcze żyć, więc wyjechał do rodziny. Jest to ten sam pan, który budował nasz wielki ołtarz w 1939 r. Oprócz tych 5-ciu metrów drzewa kupiliśmy jeszcze od pana Litewki piłę i siekierę (teraz tu szczególnie siekiery są potrzebne⁵⁵). Za piłę i siekierę proszę bardzo wypłacić mu sumę równoznaczną z ceną, po jakiej tam są te przedmioty.

Nie wiem, czy to drzewo będzie nam potrzebne, bo u nas mordy za mordami na Polakach. W przeciągu kilku tygodni zginęło w powiecie krzemienieckim kilkaset osób polskich. W niektórych wioskach mordowano masowo i w bestialski sposób, nieraz paląc żywcem. A oprócz tego nasi pobratymcy ustawicznie głoszą, że wszystkich Lachów⁵⁶ muszą wyrzezać⁵⁷. Władza bezsilna, jeden tydzień nawet władzy nie było w Wiśniowcu. Jak Nasz Ojciec chce poznać tutejszą sytuację dokładnie, to proszę się wypytać pana Litewki.

Co do wina, to jeśli można, to proszę wysłać na Zbaraż. Co do zdrowia, to ja czuję się marnie, tak ze sercem, jak i z żołądkiem. Przydałoby się lekarstwo na wzmocnienie serca, a tu nic nie dostanę w aptekach. Bywa, że muszę się ołtarza trzymać przy mszy świętej, by się nie powalić, tak mam osłabione serce. Dwa razy już brat Cyprian zastał mnie omdlałego na podłodze. A z powodu silnego kataru żołądka już drugi miesiąc jestem na diecie, a to siły nie daje. Teraz tym

⁵⁵ Do obrony przed bojówkami ukraińskimi.

⁵⁶ Lachy – dawne określenie Polaków. Także grupa etniczna obejmująca mieszkańców Podkarpacia od Sądeckizny po Beskid Żywiecki.

⁵⁷ Nacjonaliści ukraińscy nawoływali do wymordowania Polaków posługując się hasłem „*Rezat Lachiw*” – wyrznąć, wybić Lachów.

gorzej dla mnie, że ksiądz proboszcz⁵⁸ jest ciężko chory i wszystko w parafii należy do mnie. A nie daj Boże, by umarł, tobym awansował na większą biedę.

Trapić, to się tak znowu nie trapię, ani tymi niebezpieczeństwami od Ukraińców, ani pracą w parafii. Zarzykowałem życiem⁵⁹. Podobno jak piorun albo kula trafi w człowieka, to człowiek o tym nic nie wie...

Co do tych pieniędzy panu Litewce, to można mu dawać i na raty. Jeszcze jedna rzecz ważna. Proszę bardzo o przysłanie mi olejów świętych, bo my tutaj używamy jeszcze z 1939 r., a księdzu proboszczowi to już nawet śmierdzą! Nasz ksiądz biskup ledwo żyje i o nic się nie troszczy.

Z prośbą o błogosławieństwo i modlitwy.

Sługa nieużyteczny brat Kamil

LIST DZIESIĄTY

Wiśniowiec, 8 czerwca 1943 r.

Przewielebny Nasz Ojcie Prowincjale!

*Vinum*⁶⁰ jest, kalendarz jest i Sympatol⁶¹ też. Ale kartki ani ze słówkiem. Przejrzałem wszystkie papiery

⁵⁸ Proboszcz ze Starego Wiśniowca, gdzie znajdował się kościół pod wezwaniem św. Stanisława.

⁵⁹ Ojciec Kamil postanowił zawierzyć we wszystkim Chrystusowi i kontynuować zakonno-kapłańską posługę w Wiśniowcu, gdzie postawiła go Boża opatrność.

⁶⁰ *Vinum* – wino.

⁶¹ Sympatol – lek pobudzający ośrodkowy układ nerwowy stosowany w stanach przemęczenia.

i papierki z opakowania i ani słówka. Dlaczego? Do czego choćby ten Sympatol służy? Nie wiem! Czy on może pomóc, czy zaszkodzić, nie wiem!?

Wina mi wystarczy, świec by się jeszcze przydało. Intencji za maj 1943 r. tylko 12 (dwanaście), bo teraz za dużo tutaj *requiem*⁶², po kilka na dzień, to nie było jak odprawić więcej. Czy mam dużo długu, jeśli Nasz Ojciec wypłaci Litewce? Przez cały miesiąc maj mieszkał u księdza proboszcza R. Kmiecik, filipin, teraz opuścił swą parafię, bo miał słaby kontakt z parafianami i przeniósł się do Galicji. My zdrowo i cało się trzymamy. Jak długo? Bóg wie! Polecając się modlitwom, prosimy o błogosławieństwo.

Brat Kamil

LIST JEDENASTY I DWUNASTY

Wiśniowiec, 27 lipca 1943 r.

Przewielebny Ojcze!⁶³

Donoszę, że jesteśmy zdrowi i żywi. W miesiącu czerwcu odprawiłem 10 (dziesięć) mszy świętych na intencję Ojca Prowincjała, w maju 12 (dwanaście), o czym już donosiłem 8 czerwca 1943 r. Za lipiec nic.

⁶² Z powodu mordów dokonywanych na Polakach ojciec Kamil odprawił coraz więcej mszy świętych za zmarłych.

⁶³ Coraz częstsze przypadki zaginięć korespondencji spowodowały, że ojciec Kamil przygotował dwie pocztówki z niemal identyczną treścią i tą samą datą. Licząc, że choć jedna dojdzie, wysłał je w odstępie kilku tygodni, o czym świadczą stemple pocztowe. Pierwszą nadał 27 lipca, a drugą 18 sierpnia 1943.

Mam własnych intencji 26 (dwadzieścia sześć), licząc od dzisiaj. W razie odwiedzin *mortis*⁶⁴ proszę *supplare*⁶⁵. 24 to same *requiem*⁶⁶. Gdyby trzeba każdej *animie*⁶⁷ oddać *requiem*, toby mi ich wystarczyło na dwa lata. Bardzo dużo od nas wyjeżdża, i to masowo, do gospodarki Abrahamowej⁶⁸. Od 16 lipca prawie cała parafia mieszka u Michała⁶⁹, prócz tych, co już wyjechali na powyższą gospodarkę. Ksiądz proboszcz mieszka u nas. W czterech celach i na korytarzu jest nas 19 osób. Śpimy po kapucyńsku⁷⁰, a kładziemy się spać, gdy w Czernej zakończą jutrznię⁷¹. W reszcie konwentu szpital. Pewnie wszyscy przyłączymy się do grona męczenników⁷². Nie ma innego wyjścia. Żniw jeszcze nie rozpoczynają, bo parafianie u Michała na kupce, a sąsiedzi mają kiermasz i przedstawienia

⁶⁴ Gdybym umarł. Bliźniacza kartka pocztowa mówi o śmierci w okolicznościach nienaturalnych – „w razie wypadku”. Ojciec Kamil z całym realizmem podchodził do niebezpieczeństwa śmierci z rąk ukraińskich nacjonalistów.

⁶⁵ Proszę dopełnić, uzupełnić. Autor listu informuje prowincjała, że przyjął 26 intencji mszalnych i prosi, by je odprawiono, gdyby on został w Wiśniowcu zamordowany.

⁶⁶ Msze za pomordowanych Polaków.

⁶⁷ Każdej duszy. Tutaj w znaczeniu – każdemu zamordowanemu człowiekowi.

⁶⁸ Zobacz list ojca Kamila z 27 sierpnia 1942, przypis 32.

⁶⁹ Czyli w klasztorze Karmelitów Bosych pod wezwaniem św. Michała Archanioła. Parafianie i mieszkańcy okolicznych wiosek schronili się w nim przed ukraińskimi bojówkami.

⁷⁰ Na podłodze, bez wygod.

⁷¹ Większą część nocy wiśniowieccy zakonnicy i parafianie czuwali, by bronić się w razie napadu. W czernieńskim klasztorze, w którym ojciec Kamil odbył swój nowicjat, jutrznia kończyła się o pierwszej po północy.

⁷² Ojciec Kamil wyraża przekonanie, że on i wszyscy pozostali zostaną niedługo zamordowani i dołączą do grona męczenników.

Bolesława Śmiałego⁷³. Może by tak Rafał⁷⁴ mnie zlu-zował, miałby cyrylicę wypisaną nie tyle w głowie, co na głowie i na pergaminie z własnej skóry. Orientali-ści niech się uczą raczej języków Nigrów i Papuasów, bo się im na pewno więcej przydadzą.

Prosimy o modlitwy.

Kandydaci świętych męczenników
Kamil – Cyprus

Wiśniowiec, 27 lipca 1943 r.

Przewielebny Ojciec!

Donoszę, że jesteśmy zdrowi i jeszcze żywi. Za mie-siąc czerwiec odprawiłem tylko 10 (dziesięć) mszy świętych. Za maj – 12 (dwanaście), ale o tym już do-nosiłem 8 czerwca 1943 r. Za lipiec ani jednej. Mam jeszcze swoich intencji 26 (dwadzieścia sześć), licząc od dzisiaj. W razie wypadku proszę *supplare* za mnie. 24 to *requiem*. Zresztą, gdyby trzeba każdej duszy *re-quiem*, toby mi ich wystarczyło na dwa lata, bo bardzo dużo od nas wyjeżdża do Abrahama. Od Matki Bożej Szkaplerznej prawie cała parafia mieszka u Michała,

⁷³ Nie mamy pewności, co autor listu miał na myśli. Prawdopodobnie jest to aluzja do okrutnych mordów, jakich Ukraińcy dopuszczali się na Polakach poprzez obcinanie rąk i nóg. Słowo „kiermasz” wskazuje na towarzyszącą tym zbrodniom radość. Król Polski Bolesław Śmiały (ok. 1042-1081/82) w 1079 skazał na obcięcie członków biskupa kra-kowskiego Stanisława.

⁷⁴ Ojciec Rafał od św. Józefa (Bernard Ciesielski, 1911–1989). Do 1945 sekre-tarz generała karmelitów bosych ojca Piotra Tomasza Sioli. Studiował jed-nocześnie ryty wschodnie na Papieskim Kolegium „Russicum” w Rzymie.

prócz tych, co wyjechali na roboty rekwialne...⁷⁵ U nas mieszka w czterech celkach i na korytarzu 19 osób, proboszcz ze Starego Wiśniowca. W reszcie klasztoru jest szpital. Pewno wszyscy przyłączymy się do grona męczenników. Nie ma innego wyjścia. Żniw u nas jeszcze nie rozpoczyna się, bo parafianie nasi są u nas, na miejscu, a sąsiedzi mają kiermasz i przedstawienia Bolesława Śmiałego. Czy Litewka był po pieniądze? List od Piotra Tomasza otrzymałem⁷⁶. Jest on właściwie teraz bez treści najmniejszej. Niechby tak ojciec Rafał mnie złuzował, miałby cyrylicę wypisaną nie tyle w głowie, co na głowie i na pergaminie z własnej skóry. Orientaliści niech się raczej uczą języków nigerskich, bo się im na pewno więcej przydadzą.

Polecamy się modlitwom.

Kandydaci świętych męczenników
Kamil – Cyprus

LIST TRZYNASTY

Wiśniowiec, 28 października 1943 r.

Przewielebny Nasz Ojciec!

Już wiele, wiele razy pisałem do Naszego Ojca i nie mam żadnej odpowiedzi. Ostatni list od Przewieleb-

⁷⁵ Zostali zabici. To samo znaczenie, co „dystrykt Abrahama” i „gospodarka Abrahamowa” występujące w poprzednich listach.

⁷⁶ Ojciec Kamil otrzymał od generała karmelitów bosych z Rzymu ojca Piotra Tomasza Sioli bliżej nieznaną pomoc w wydostaniu się z Wołynia. Wspomina o tym piśmie także w następnym liście z 28 października.

nego Naszego Ojca otrzymałem wówczas, gdy był mi wysłany ów dokument Wiktora Emmanuela⁷⁷. Nie wiem, czy to pismo ma jeszcze jakieś znaczenie.

Nie wiem, czy Nasz Ojciec słyszał co o naszej katolickiej katastrofalnej sytuacji na Wołyniu. Na 140 parafii obecnie czynnych 30. Dwudziestu ośmiu księży zostało zamordowanych. Kilku podczas nabożeństw. Jednego piłą przerznęli, mordercy. Kilku żywcem spalonych w kościołach. Wiele kościołów zniszczonych. Wiele zdemolowanych wewnątrz i spalonych. W parafii wiśniowieckiej zamordowanych ponad 150 osób. Spalonych 5 osób. Jedna kobieta szła z sierpem w pole żąć, to jej sierpem głowę odcięli.

Poza starym kordonem, w Sowietach, są Polacy, ale ich wcale Sowietci nie prześladują, a nawet dziwią się, że na Wołyniu Ukraińcy są takimi bandytami. Cała parafia wiśniowiecka jest zniszczona, gospodarstwa polskie popalone w liczbie około 600. Parafianie, jedni wyjechali z rodzinami do Niemiec, inni wjechali do Galicji, a obecnie jest jeszcze 750 osób. Nocują w naszym kościele, zgłodniali, obdarci, bosi. Chodzą na roboty, na dniówki, ale niewiele zarabiają. Na wieś, poza miasteczko, nie można się pokazać, bo śmierć! Na Wiśniowiec już trzy razy był napad. 6 września trwał od północy do rana i przy pomocy Bożej jedynie garstka schutzmanów polskich⁷⁸ ich odpędziła.

⁷⁷ Wiktor Emmanuel II (1869–1947). Król Włoch, zwolennik neutralności swego kraju w czasie II wojny światowej. Sprzeciwiał się sojuszowi z III Rzeszą. Zobacz poprzedni list ojca Kamila z 27 lipca 1943: „List od Piotra Tomasza otrzymałem”.

⁷⁸ Osoby z 202. Batalionu Schutzmannschaft, kolaboracyjnej jednostki zmilitaryzowanej policji podległej dowództwu niemieckiemu składającej się

Mimo wszystko nastrój u nas grobowy. Jest wprawdzie garstka Węgrów w zamku, ale lada chwila mogą odjechać.

Biskup łucki wydał swoim księżom *Litterae passus*⁷⁹. I mnie ksiądz dziekan krzemieniecki dał podobny dokument, ale ja czekam na jakieś słowa od Naszego Ojca. Ksiądz proboszcz już w tym tygodniu ma zamiar wyjechać do Krzemieńca. W dekanacie krzemienieckim było 13 parafii, jest tylko 4. Wiśniowiecki proboszcz opuścił Stary Wiśniowiec dnia 16 lipca i mieszka u nas w klasztorze. Mamy trzy cele, plus trzy cele z korytarza, reszta klasztoru zajęta przez szpital gminny. Zarząd szpitala ukraiński.

Przewielebny Nasz Ojcze! Radbym posłyszeć jakieś zdanie w tej naszej tutaj sytuacji. Czekam i nie mogę się doczekać. Całując święty szkaplerz, proszę o modlitwy i błogosławieństwo ojcowskie.

Sługa nieużyteczny Kamil

Najprędzej i najpewniej list dojdzie do mnie na adres:

Franciszek Suliński
Tarnopol, ul. Szopena 12
(Dla karmelitów wiśniowieckich)

z Polaków pochodzących z Generalnego Gubernatorstwa. W Wiśniowcu stacjonował kilkunastoosobowy oddział.

⁷⁹ *Litterae passus* – dokument pozwalający kapłanowi opuścić parafię.

2.

LISTY

BRATA CYPRIANA ŁASONIA

W zbiorach archiwum znajduje się pięć listów brata Cypriana wysłanych do różnych osób w okresie od kwietnia 1942 do listopada 1943 r. Pisane są ręcznie niebieskim lub fioletowym atramentem na różnej wielkości kartkach, w sytuacji stałego zagrożenia śmiercią. Stąd ich żywy, miejscami silnie emocjonalny charakter. Korespondencja zawiera cenne informacje o wołyńskich zbrodniach dokonywanych przez nacjonalistów ukraińskich. Wylicza ich miejsca, podaje okoliczności oraz liczby pomordowanych.

Podobnie jak w przypadku listów ojca Kamila, ingerencje w tekst korespondencji brata Cypriana miały charakter ortograficzny i interpunkcyjny. Tych ostatnich było sporo, gdyż autor rzadko używał kropek i przecinków. W liście datowanym na 11 listopada 1943 r. pominięto składający się z kilku zdań fragment o charakterze osobistym.

LIST PIERWSZY

Pax Christi

JM+JT

Wiśniowiec, 15 kwietnia 1942 r.

Droga i Kochana Bratowo⁸⁰

Piszę, chociaż nie wiem, czy jeszcze żyjesz, a pewnie, że i ty tej samej myśli jesteś o mnie. Trzy lata dobiega, gdy ostatni raz pisałem do Was (zdaje się na tydzień przed wybuchem wojny). Nie tak to wielki okres czasu, a ileż to tutaj przeszedłem cierpień moralnych i fizycznych. Cała gehenna tychże spadła na nas od czasu wkroczenia tutaj bolszewików.

Najpierw napad Ukraińców na nasz kościół i zabór tegoż, wprowadzie nie na długo, bo na kilka dni. Potem prawie codzienne rewizje, niby poszukiwania za bronią, której wcale nie było. W połowie listopada, to jest w dwa miesiące po wkroczeniu bolszewików, wypędzono nas z klasztoru i zabrano nam wszystko. Zostało nam to, cośmy na sobie mieli. Pozwolono nam zamieszkać w Starym Wiśniowcu. Do kościoła naszego mieliśmy przeszło kilometr drogi, jednakże chodziliśmy z ojcem codziennie (zostało nas bowiem tylko dwóch, to jest ojciec Kamil i ja).

W tydzień potem Żydzi w liczbie około 300 zrobili napad na kościół. Przy czym i na mnie padł grad kamieni i mało brakowało, a byłbym został św.

⁸⁰ List adresowany do bratowej z Nowej Góry koło Krzeszowic.

Szczepanem, lecz udało mi się zamknąć w kościele. Wprawdzie jeszcze potem Żydzi przeszło godzinę szturmowali do drzwi, lecz ulewny deszcz wraz z nocą przeszkodził im w profanacji kościoła wewnątrz.

W 1940 r., zaraz od stycznia, zaczęto wywozić Polaków na Sybir i prawie co dzień wywożono do 15 czerwca, że tylko kilkadziesiąt rodzin pozostało. W połowie czerwca tegoż roku wygnano nas ze Starego Wiśniowca. Z trudem udało nam się wynająć brudną izdebkę na przedmieściu Nowego Wiśniowca i tam, w biedzie żyjąc, dalej obsługiwaliśmy kościół, chodząc do niego codziennie półtorej kilometra drogi wśród deszczy, śniegów i mrozów. Nie dosyć tego było bolszewikom, nałożono nam na kościół podatku 22 000 rubli, na ojca 6 000, a na mnie 4 000. Skąd tu brać, kiedyśmy nic nie mieli dochodu, bo nieraz nie było co jeść? Katolików nie było, by ofiary złożyli, bo zostali wywiezieni, a codziennie przysyłano po dwa do cztery razy, by płacić, bo inaczej to więzienie i śmierć, że się jest kontrrewolucjonistą.

W kwietniu ubiegłego roku zaoferowano mi posadę ogrodnika w bolszewickiej szkole w Wiśniowcu⁸¹. Postawiono mi warunek, by nie chodzić w habcie. Zmuszony byłem przyjąć, bo wówczas już podatku za siebie nie płaciłem i mając 150 rubli pensji miesięcznie, mogłem ratować kościół i ojca, któremu groziło więzienie. Na tej posadzie pracowałem do 1 lipca, to jest do wkroczenia wojsk niemieckich. Z chwilą wybuchu wojny niemiecko-bolszewickiej, bolszewicy

⁸¹ Pracę zaoferował bratu Cyprianowi pan Ludwik Czarniecki, kierownik warsztatów mechanicznych w Wiśniowcu.

zaczęli masowo więzić Polaków. I mnie szukano przez trzy noce (bolszewicy tylko w nocy aresztowali), lecz mnie nie znaleziono. Dopiero czwartej nocy mnie przychwycono o drugiej godzinie po północy i prowadzono mnie z rewolwerami przyłożonymi do głowy i pleców. Lecz w mieście, niedaleko naszego kościoła, spotkał nas patrol żołnierzy bolszewickich, którzy chcieli się dostać na wieżę kościelną, by umieścić kulomioty⁸², bo już Niemcy podchodzili pod Wiśniowiec. Ja powiedziałem żołnierzom, że mam klucze od kościoła, więc milicja musiała mnie puścić, a ja z żołnierzami poszedłem na kościół otworzyć i na wieże ich zaprowadziłem. I tak, cudownym sposobem, uniknąłem więzienia i śmierci, bo na drugi dzień już była bitwa z Niemcami. Bolszewiki zostali pobici i uciekli z Wiśniowca, lecz tych Polaków, co ich tej nocy co i mnie aresztowali, w straszliwy sposób pomordowali. Powykłuwano oczy, powyrywano języki, połamano ręce, a nogi do kolan popalono. W dniu 3 lipca pogrzeb tych męczenników odbył się z naszego kościoła.

Niemcy weszli do Wiśniowca 1 lipca. Główna komenda tych wojsk niemieckich oddała nam z powrotem klasztor, do któregośmy weszli po 16 lipca. Wojsko niemieckie też w nim stacjonowało do połowy listopada, później opuściło. Byli to nadzwyczaj dobrzy i uczciwi ludzie, i praktykujący katolicy, więc dobrze nam było z nimi. Ukraińcy chcieli nam zabrać część klasztoru i ogród, lecz oni nas brali w obronę przed ich zakusami. Teraz znowu Ukraińcy zbierają

⁸² Kulomiot – potoczna nazwa karabinu maszynowego.

podpisy między sobą, by nam kościół zabrać i nas wygnać, i to jeszcze przed Wielkanocą, lecz my ufamy, że Matka Najświętsza i św. Józef nie dopuszczą do tego sprofanowania ich przybytku.

Dużo by jeszcze było do pisania, lecz brak czasu i miejsca. Co u Was słysząc? Jak zdrowie Twe i Twych dzieci, i wnuków? Czy ojciec Feliks⁸³ jest nadal w Rzymie i czy pisuje do was? Ja nie pisałem do niego, bo za bolszewików nie można było pisać, a teraz tutaj nie ma poczty już osiem miesięcy. Proszę więc nie pisać do mnie, bo tutaj, na Ukrainie, poczty nie ma. Pisać na ten adres, jaki na osobnej kartce podaję i tak, jak napisałem, ani słowa więcej. Gdy piszecie do niego, pozdrowcie go pięknie ode mnie i o modlitwy poproście w mej intencji. Czy Twe siostry Marysia i Basia jeszcze żyją? Myślę, że tak. Kończąc, serdecznie Cię w Jezusie i Maryi wraz z Twymi dziećmi i wnukami pozdrawiam. Jak również twe siostry Marysię i Asię oraz wszystkich ich znajomych i o modlitwy pokornie proszę.

Zawsze życzliwy i w Bogu oddany.

Niegodny brat Cyprian od św. Michała,
karmelita bosy

⁸³ W tym czasie nie było w Rzymie polskiego karmelity bosego o tym imieniu. Chodzi zatem o osobę z innego zakonu bądź zgromadzenia.

LIST DRUGI

Pax Christi

JM+JT

Wiśniowiec, 7 czerwca 1943 r.

Przewielebny Nasz Ojczcie!⁸⁴

Nadarza się sposobność przesłania paru słów przez osobę, która uchodzi przed nożami Ukraińców. Najpierw ślicznie dziękujemy za przesłane wino i kalendarz. Wczoraj dopiero otrzymaliśmy te przedmioty. Dziękuję również za nasiona przysłane w kwietniu. Niewiele mam z nich pociechy, bo tylko nasienie pietruszki i sałaty wzeszło. Inne całkiem nie wzeszły, lecz to wina kupców, a nie kupujących.

A teraz parę słów o tutejszym naszym położeniu. Co się tutaj teraz dzieje, to brak słów na opis tych rzezi i mordów popełnianych na polskich rodzinach. Opisy z *Ogniem i mieczem* Sienkiewicza lub z *Pożogi* Kossak-Szczuckiej bledną wobec tego, co się tutaj dzieje. W całym powiecie krzemienieckim już po wsiach wyrznięto prawie wszystkich Polaków. Ci, co zdołali ująć hajdamackich⁸⁵ noży lub kuli, schronili się do Krzemieńca i tutaj, do Wiśniowca, bo jeszcze tylko w tych dwóch miejscowościach stoją załogi niemieckie. W innych, jak Szumsku, Dederkałach,

⁸⁴ List adresowany do ojca Bolesława od Matki Bożej (Bolesława Sadowskiego, 1880–1957), przeora klasztoru Karmelitów Bosych we Lwowie.

⁸⁵ Hajdamacy (z tureckiego *hajdamak*, rabować, grabić, ścigać) – uczestnicy zbrojnych rebelii na terytorium Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVIII wieku. W niniejszym liście określenie Ukraińców.

Kutach i Łanowcach słabsze załogi wybito lub same uciekły przed liczniejszymi bandami Ukraińców. Przytoczę chronologicznie kilka wypadków, by mnie nie posądzono o przesadę.

To bicie Polaków, względnie mordowanie, zaczęło się jeszcze w listopadzie ubiegłego roku i tak przez zimę trwało. Lecz były to jeszcze sporadyczne wypadki, na przykład w tej wsi wyróżniło jedną rodzinę, w innej znowu dwie lub trzy. Ale masowe mordy zaczęły się dopiero od Wielkiej Nocy i z każdym dniem wzbierają na sile. Zaraz po świętach w wioskach koło Szumska wymordowano do 600 Polaków, reszta schroniła się do Krzemieńca. Potem uderzono na Kutę. Była to najlichniesza parafia w powiecie krzemienieckim (4 tysiące dusz). Gdy zaczęto mordować, ludność schroniła się do kościoła wraz z księdzem proboszczem. Z kościoła broniono się przez jedną noc. W ciągu dnia kobiety z dziećmi uszły do Krzemieńca, mężczyźni zostali w kościele, by go bronić. Następnego nocy naszły liczniejsze hordy. Kościół zburzono i 200 Polaków w nim wyrznięto. Z całej parafii nie została ani jedna dusza, a krzemieniecki kościół licealny zamieniono na mieszkanie dla tych uchodźców. Potem Niemcy zabrali młodych na roboty do Niemiec, a starzy cierpią nędzę skrajną.

Z początkiem maja schroniło się dwóch księży do nas, proboszcz z Oleksińca i Kołodna. W oleksinieckiej parafii już prawie wyrznięto i zrabowano wszystkich Polaków. Proboszcz nie mając co robić, wyjechał

wczoraj od nas do tych z Gubernatorstwa⁸⁶. Kołodeński również. Krzemienieckiego proboszcza Gestapo rozstrzelało 23 kwietnia 1943 r. Teraz prawie co wieczór widać łuny, jak palą osiedla Polaków, a którzy nie uciekli, mordują w bestialski sposób. Z 15 na 16 maja napadnięto na przezacną rodzinę Kusiów w Młynowcach. Dwie córki dorosłe i syna, 21 lat, zabito. Reszta rodziny zdołała ująć. Zrabowano do szczytu, potem podpalono i te zabite do ognia wrzuciono, gdzie się spaliły na węgiel. Ci wszyscy uchodźcy uciekają do Wiśniowca i w klasztorze na parterze się gniotą. Aż serce się kraje na widok tej nędzy i opowiadań o przeżyciach. Co rano przychodzą wieści: tam zabito, tam zrabowano, tam znów spalono dom wraz z ludźmi.

I tak dzień po dniu upływa w męce i naprężeniu nerwów, bo nie ma wątpliwości, że gdy załoga niemiecka opuści zamek w Wiśniowcu, to pierwszej nocy wszyscy Polacy będą wymordowani. Kto może więc, to uchodzi do Gubernatorstwa, bo te hajdamaki się zacinają⁸⁷, że ani jedna noga polska nie powinna zostać na Wołyniu. Wiśniowca prawie że już nie ma, bo w mieście były same żydowskie domy, a Żydów wybito co do jednego w zeszłym roku. A obecnie wszystkie ich domy i budy Ukraińcy rozebrali. Został tylko zamek, klasztor, urząd gminy i apteka. Reszta wszyst-

⁸⁶ Jednostka administracyjno-terytorialna utworzona w 1939 decyzją Adolfa Hitlera. Zachodnie ziemie II Rzeczypospolitej zostały wcielone bezpośrednio do III Rzeszy, z środkowej części kraju utworzono Generalne Gubernatorstwo pod zwierzchnictwem niemieckim, natomiast wschodnie rubieże zajęli Sowieci.

⁸⁷ Zarzekają się, zaklinają.

ko rozwalone. Na przedmieściach domy hajdamaków tylko stoją.

Jakie nasze tutaj życie, to z tego opisu Nasz Ojciec sobie wystawi. Jesteśmy gotowi na śmierć, bo trzeba by cudu Bożego i szczególnej opieki Matuchny Bożej i św. Józefa, byśmy z tej pożogi unieśli całe głowy. Bardzo więc, a bardzo, prosimy o święte modlitwy, by Pan Jezus się zlitował i uspokojenie nastąpiło. Bo naprawdę straszne przeżycia przechodzą tutejsi Polacy, których całą winą jest to, że się urodzili Polakami i są katolikami. Bo nawet tych Ukraińców, co za Polski przyjęli katolicyzm, mordują.

Kończąc to przydługie pisanie, jeszcze raz prosimy o święte modlitwy, by nasze nerwy były spokojne, byśmy mogli przetrwać w kornym zdaniu się na wolę Bożą te tortury moralne, a może i fizyczne. Całując kornie święty szkaplerz, jeszcze raz o modlitwy upraszam.

Niegodny syn, brat Cyprian od św. Michała

[Dopisek na marginesie listu:]

Pan Litewka w sam czas zdołał ująć, bo byłby głowę położył przy swym urzędzie⁸⁸.

⁸⁸ Pan Litewka, pochodzący z Sułoszowa, był nauczycielem w wiśniowieckiej szkole.

LIST TRZECI

Pax Christi

JM+JT

Wiśniowiec, 11 listopada 1943 r.

Przewielebny Ojciec Przeorze⁸⁹

Nadarza się sposobność przesłania bezcenzuralnego⁹⁰ paru słów wiadomości o naszym tutaj położeniu. Najpierw donoszę, że jeszcze żyjemy z łaski Bożej, ale co będzie dalej z nami, to Bóg raczy wiedzieć, bo położenie się z każdym dniem pogarsza. Ażeby nie być gołosłownym, podaję fakty. W tutejszej diecezji łuckiej zostało już 38 księży zamordowanych w straszliwy sposób, w tym czterech piłą na pół przetrzynięto, i to w kościele. Ze 150 parafii w tejże diecezji istnieje jeszcze 28, to jest w tych miejscowościach, gdzie załogi wojskowe stoją. W krzemienieckim powiecie na 11 parafii istnieją jeszcze dwie, to jest Krzemieniec i Wiśniowiec. W innych miejscowościach ludność polska, co nie uciekła, została wymordowana, a kościoły spalone i zburzone. W tymże krzemienieckim powiecie 5 kościołów spalonych, to jest Kutry, Szumbar, Wyszogródek, Białozórka i Kołodno. W Wyszogródku, 20 km od Wiśniowca, wybito 150 Polaków i księdza. Potem w kościele wewnątrz zwalono ołta-

⁸⁹ Adresatem listu, podobnie jak poprzedniego, jest lwowski przeor.

⁹⁰ Poczta w tym czasie funkcjonowała tylko w większych miastach. Decyzją niemieckich władz okupacyjnych przyjmowała jedynie kartki pocztowe, co ułatwiało ich cenzurę. Obszerniejsze listy z ważnymi informacjami przesyłano poprzez zaufane osoby opuszczające Wołyń.

rze, organy, ambonę i wszystko razem zapalono, a na ten stos ognia wrzucono zwłoki księdza i tych pomordowanych.

W dniu 14 lipca, w jasny dzień, otoczyli ukraińscy bandyci wieś Kołodno i w ciągu dwóch godzin wymordowano przeszło 500 osób, Polaków. Następnie kościół spalono wraz z plebanią i pałac hrabiego Grocholskiego.

W dniu 15 lipca w Maniowie i Czajczyńcach, wioskach należących do Wiśniowca, wymordowano do 120 osób ludności polskiej. Z innych wiosek ludność katolicka uciekła do Wiśniowca, na podwórze klasztorne i cmentarz, i od 16 lipca sypiają w kościele, aż dotąd. A na podwórzu gotują i koczują jak Cyganie, przeszło 800 osób. W mieście mieszkań nie ma, bo domy, co zostały po Żydach (Żydzi co do jednego zostali wybici w 1942 r., było ich 5 tysięcy), zostały wszystkie rozwalone jeszcze z wiosną, tak że z dawnego Wiśniowca zostały: gmina, apteka i poczta. Reszta gruzy.

Na nasz kościół już były dwa napady nocne w sile 500 bandytów, jeden w lipcu, drugi 4 października. Zostały odparte, lecz strzelając z armat na kościół, został tenże uszkodzony. Klasztor został od 20 lipca obrócony na miejscowy szpital. Nam z łaski zostawiono dwie celki tylko. Jednym słowem, od ośmiu miesięcy żyjemy z dnia na dzień, z godziny na godzinę, pod ciągłą groźbą napadu i śmierci męczeńskiej. Ukraińcy się coraz więcej odgrają, że nas muszą wymordować i kościół zburzyć. Ksiądz proboszcz Morawiec jeszcze w lipcu uciekł ze Starego Wiśniowca i mieszka razem

z nami. Kościół tam zamknięty, bo tam się nie można pokazać, bo zaraz mordują.

W miesiącach sierpniu i wrześniu mieliśmy noce widne, bo Ukraińcy każdej nocy palili domy polskie, gospodarstwa i sterty zboża w polu. Gdzie nie można było palić z powodu bliskiego sąsiedztwa domów ukraińskich, tam burzono. Dzisiaj po wioskach na całym Wołyniu, co do Polski należał, nie ma ani jednego Polaka, bo który nie uciekł, to został zamordowany. I ani jednego domu polskiego, bo wszystko wypalone i zburzone. W okolicy Wiśniowca były liczne osady, jak Orłopol – 600 dusz, Wola Korybuta⁹¹ – 300 dusz, Narutowicze – też 300 dusz, Wola Strzelecka i Wola Wilsona – około 500 dusz. Osadników z rodzinami wywieźli bolszewicy na Sybir w 1940 r., a domy Ukraińcy rozebrali, sady powycinali, do reszty teraz wypalono. I dzisiaj ani śladu nie ma z dawnych osad, bo nawet budynki szkolne rozebrano i zburzono. Jednym słowem, polskość i katolicyzm poniosły tutaj straszną klęskę, gorszą niż w XVII wieku za Chmielnickiego.

Jestem pewien, że Wy tam pojęcia nawet nie macie, co się tutaj dzieje, bo Niemcy tego nie pozwolą pisać. Bo przecież to ich dzieło, te rzezie, bo oni tutaj kierują się według maksymy *divide et impera*⁹², lecz ufam, że kara Boska dosięgnie jednych i drugich.

Nie mamy pojęcia, jak tam u Was, we Lwowie. Czy macie w posiadaniu cały klasztor? I czy by było

⁹¹ Wola Korybutowiecka.

⁹² *Divide et impera* – dziel i rządź. Stara zasada rzymska zalecająca wzniecanie konfliktów na podbitych terenach i występowaniu jako rozjemca zwaśnionych stron.

tam dla nas miejsce, gdy nam przyjdzie stąd ucho-
dzić, jeżeli nam się uda wynieść całe głowy? Na co
mała nadzieja, bo jak nas nie zabiją, względnie zame-
czą Ukraińcy, to cofający się Niemcy nie zostawią nas
żywych. A gdyby się to udało, to bolszewicy nam nie
podarują. Jednym słowem sytuacja nasza na całej li-
nii krytyczna. Bo i wyjechać stąd trudno, bo można je-
chać tylko na Krzemieniec i to autami wojskowymi,
i eskortą wojskową, bo pieszo lub furą, to na pół kilo-
metra za Wiśniowcem zabiją.

Bardzo Przewielebnego Ojca Przeora i tamtejsze
zgromadzenie prosimy o modlitwy w naszej intencji,
bo naprawdę życie tutaj męczeńskie, więc o męstwo
i cierpliwość najwięcej. Pozdrawiamy z całego serca
i całując święty szkaplerz, zostajemy w Bogu oddani.

Kandydaci na męczenników wołyńskich
Ojciec Kamil i brat Cyprian od św. Michała

LIST CZWARTY

Pax Christi

JM+JT

Wiśniowiec, 11 listopada 1943 r.

Szanowny Panie Stanisławie!⁹³

Nadarza się sposobność przez wyjeżdżającą oso-
bę do Gubernatorstwa przesać list. Bo kartek z tej

⁹³ Brak danych o tej osobie.

„samostijnej Ukrainy”⁹⁴ nie warto pisać, bo nie dochodzą. Najpierw donoszę, że z łaski Bożej jeszcze jesteśmy przy życiu. Lecz jak dalej będzie, to Bogu wiadomo, bo położenie z dnia na dzień się pogarsza i zaognia.

Już od ośmiu miesięcy żyjemy z godziny na godzinę, pod grozą napadu i śmierci, bo Ukraińcy poprzysięgli sobie, że muszą Łachów do korzenia wytępić. I to spełniają, bo na całym Wołyniu należącym do Polski po wioskach nie ma już ani jednego Polaka. Ci, co nie zdołali się uratować ucieczką, wszyscy w straszliwy sposób pomordowani. Podaję fakty.

W diecezji łuckiej zamordowano dotąd 38 księży, czterech z nich to piłą przerznięto i to w kościele. Ze 150 parafii w tejże diecezji istnieje tylko jeszcze 28, i to po miastach, gdzie wojskowe załogi stoją. Po wsiach kościoły popalone i poburzone przez hadów⁹⁵. W krzemienieckim powiecie tylko jeszcze dwie parafie istnieją, Krzemieniec i Wiśniowiec, i to liczbowo dusz jedna dziesiąta zostało. Kościoły popalono w tymże powiecie w Kutach, Szumbarze, Wyszogródku, Białozórce, Smydze i Kołodnie.

W Wyszogródku zamordowano księdza i 150 Polaków. Potem w kościele zwalono ołtarze, ambonę, organy i zapalono, i na ten stos ognia wrzucono zwłoki księdza i tych pomordowanych. Wieś Kołodno otoczyli hady w dniu 14 lipca, w biały dzień, i do dwóch godzin wybito blisko 500 dusz. Następ-

⁹⁴ Hasło propagandowe Ukraińskiej Powstańczej Armii nawołujące do utworzenia niepodległej Ukrainy.

⁹⁵ Zdrobnienie od „hajdamacy”. Zobacz drugi list brata Cypriana.

nie podpalono kościoł i plebanię oraz pałac hrabiego Grocholskiego i do szczytu spalono. W dniu 15 lipca wybito w Maniowie i Czajczyńcach przeszło 120 Polaków. Z Bodak, z Kinachowiec, Polan, Łozi⁹⁶ i Butynia Polacy uciekli do Wiśniowca. Schronili się na dziedzińcu klasztornym i cmentarzu i od 16 lipca sypiają w kościele, aż dotąd. Na Wiśniowiec urządzili już hajdamaki dwa napady, jeden w lipcu, drugi 4 października, w sile 500 bandytów. Ataki zostały odparte, lecz kościół nasz ucierpiał, bo strzelali z armat do niego. I przysięgają się, że nas muszą zamordować i kościół zburzyć. Ze Starego Wiśniowca ksiądz Morawiec, bo on jest teraz proboszczem, uciekł jeszcze w lipcu i mieszka u nas. Wczoraj wyjechał do Gubernatorstwa. Kościół zamknięty, ludność polska uciekła i tam się nie można pokazać, bo mordują.

W miesiącach sierpniu i wrześniu mieliśmy noce widne, bo Ukraińcy palili domy i gospodarstwa polskie oraz sterty zboża. Po wioskach wypalono co do jednego, a który stał między domami ukraińskimi, taki burzono. Dzisiaj na całym Wołyniu, co do Polski należał, nie ma ani jednego budynku polskiego. Na Orłopolu ostatniego spalono Chomentowskiego i Grządkowskiego. W Wiśniowcu, w Krzywczykach, wypalono Mertensa i Ciesielskiego, to jest tych, co byli na pół Ukraińcami. Bo te domy osadnicze to najpierw spalili, gdzie który stał. I to palili nie jacyś obcy ludzie, ale swoi sąsiedzi, jak również swoi mordowali.

⁹⁶ Łazów.

Dzień i noc dziękujcie Bogu i Matce Najświętszej, żeście się stąd wydostali zawczasu. Bo inaczej bylibyście skazani na poniewierkę po Sybirze i po pustyniach Persji, gdzie obecnie wszyscy ci wywiezieni osadnicy przebywają lub zginęli od hadów, jak Tomaszewski, wasz sąsiad, lub Onyszczukowa, ta pobożna, co poszła żąć na swe pole do Zalesiec i jej własnym sierpem gardło jej poderznęli, i w polu zakopali.

Nie wiem, może tutaj przyjdzie i nam głowę położyć, lecz to wam przekazuję, aby, gdy wojna się zakończy i – jak ufam – Polska na powrót obejmie te obszary, bo jej się słusznie należą, gdyż przez pięć wieków krew za nie przelewała, odbijając Tatarów i Turków, winni zostali ukarani. I nie idzie tutaj o zemstę, ale o sprawiedliwość.

Kończąc z braku miejsca, serdecznie pozdrawiam wraz z żoną i synem, i wszystkich znajomych, i usilnie o święte modlitwy upraszam, bo ich nam tutaj wiele potrzeba. Łączę wyrazy wysokiego poważania.

Sługa, brat Cyprian

[Dwa dopiski na marginesach listu:]

Dla Czernebeckich ukłony i pozdrowienia zasysła.

Co się dzieje z Joasią Cekierówną, Nowakową oraz Helą Cekiera?

LIST PIĄTY

JM+JT

Wiśniowiec, 13 listopada 1943 r.

Szanowna i Droga mi w Bogu Pani⁹⁷

Kreślę parę słów tylko, bo przezacna Pani Chodakowska, z którą razem mieszkaliśmy cztery miesiące, opowie wszystkie wiadomości tutejsze. Ja zawsze myślę o Szanownej Pani i codziennie, przy każdej Komunii świętej, polecam wraz z dziećmi i Mamusią.

Ciekaw jestem, jak obecnie sobie radzi Szanowna Pani w tych ciężkich czasach i czy przynajmniej zdrowie dopisuje? Bardzo bym się cieszył, żeby tak Szanowna Pani mogła jakie miejsce odpowiednie znaleźć dla przepoczcziwej Pani Chodakowskiej, względnie jakąś pracę odpowiednią jej siłom. Tak myśmy się zżyli z sobą, że mi szczerze żal.

Jak tam moja chrześniaczka się miewa? Czy już mówi i flirtuje? Chciałbym ją jeszcze zobaczyć, a teraz takie tutaj czasy, że się dnia i godziny pewnym życia nie jest, lecz ufam Boże, że może się jeszcze zobaczymy.

Serdecznie pozdrawiam i uścisk dłoni załączam, tak Szanownej Pani, jak i Mamusi, a dla dzieci moc całusów. Dla Anitki podwójnie. Z prośbą o pomoc w paciorkach.

Życzliwy i w Bogu oddany brat Cyprian,
karmelita bosy

⁹⁷ List adresowany do pani Stefanii Czarnieckiej.

P.S. Swojego czasu wyraziła Szanowna Pani życzenie, by dla mej chrześniaczki przesłać swą fotografię. Otóż sprawa tak się przedstawia, że ja zakonnej fotografii nie posiadam i na pewno jej miał nie będę. Mam bowiem nieprzewyciężony wstręt do fotografowania się. Do tego też jest potrzebne pozwolenie wyższych przełożonych zakonu, a o takowe nie prosiłem i prosić nie będę. Posiadam tylko fotografię młodzieńczą, wykonaną na pięć dni przed mym wstąpieniem do zakonu dla swych sióstr. Jedną mam i takową niniejszym przesyłam. Miałem ją kiedyś wręczyć osobiście, lecz czasy teraz takie niepewne, mogłaby zaginąć. A ufam, że Pani Chodakowska to solidnie doręczy. Bardzo Szanowną Panią przepraszam za narzucanie swej podobizny, lecz spełniam prośbę Szanownej Pani.

Niech Pan Jezus wraz z Matuchną Bożą będą zawsze z Szanowną Panią i jej rodziną. Ich łaski i opieka niech wspierają i uczynią Szanowną Panią świętą, wielką świętą.

W Bogu oddany i życzliwy całym sercem.

Niegodny brat Cyprian, karmelita bosy

3.

OKOLICZNOŚCI ŚMIERCI KARMELITÓW BOSYCH

Informacje o wiśniowieckiej zbrodni zaczęły docierać do krakowskich karmelitów bosych na przełomie lutego i marca 1944 r. Początkowo nie było jednak pewności co do losu zakonników. Przeor z Czernej, ojciec Alfons Mazurek⁹⁸, napisał pod datą 8 marca w swojej prywatnej kronice: „Nadchodzą tragiczne wieści o śmierci ojca Anzelma, który miał zginąć w czasie bombardowania Castel Gandolfo i wymordowaniu przez rzezimieszków ukraińskich w Wiśniowcu ojca Kamila i brata Cypriana. (...) Prawdziwości drugiej niepodobna stwierdzić, bo na Wschodzie teraz popłoch, zamieszanie i istna wędrówka narodów. (...) W tak opłakanych warunkach oczywiście jest rzeczą możliwą, że i nasi współbracia mogli paść ofiarą dziczy hajdamackiej. Niech ich jednak Królowa Karmelu, której tam, na Kresach, starają się służyć, ma w swojej opiece i obronie”⁹⁹.

⁹⁸ Alfons Maria od Ducha Świętego (Józef Mazurek, 1891–1944), do zakonu wstąpił w 1908, święcenia kapłańskie otrzymał w 1916, dyrektor niższego seminarium w Wadowicach, przeor w Czernej (1930–1936 i od 1939), zamordowany przez Niemców w 1944, beatyfikowany przez Jana Pawła II w 1999 w gronie 108 męczenników polskich II wojny światowej.

⁹⁹ *Kronika własna. Część V. Czerna*, s. 340 i 342, sygn. AAM 7.

Około połowy marca śmierć wiśniowieckich zakonników została już potwierdzona. Pod datą 15 marca kronikarz klasztoru krakowskiego odnotował: „W tych dniach krążyły przerażające wiadomości o mordowaniu Polaków na Kresach i takimże losie Wielebnego Ojca Kamila od św. Sylwestra (Józef Glecman), rodem z Polanki Wielkiej, archidiecezja krakowska, urodzony 27 czerwca 1909, profesja 28 lipca 1927, kapłaństwo 29 czerwca 1933. Poważny zakonnik i przełożony klasztoru w Wiśniowcu. Podziękował za propozycję Węgrom, by z nimi uchodzić. Pozostał i śmierć, jak niektórzy twierdzą, śmierć męczeńską, znalazł. Sam też z taką rezygnacją do Naszego Ojca Prowincjała pisał, iż nie myśli uciekać. Podobnież jego pomocnik, kucharz i były nauczyciel w szkole przemysłowej, drogi brat Cyprian od św. Michała (Jan Lasoń), rodem z Nowej Góry, archidiecezja krakowska, urodzony 31 sierpnia 1879, profesja 29 września 1912, wielkich zdolności i talentów, sprytu na wielu polach: w ogrodnictwie, kucharstwie, lecznictwie, historii. I ten najprawdopodobniej też zasłużył sobie na koronę wiśniowieckich, siedemnastowiecznych męczenników naszych. I tak o tych wiśniowieckich naszych braciach uparta niesie nie wieść i opowieść, ale wiadomość głosi. Niech się modlą za resztą braci, abyśmy godnymi ich czcicielami i naśladowcami byli. *Domine conforta nos*¹⁰⁰”¹⁰¹.

¹⁰⁰ *Domine conforta nos* – Panie, pociesz nas.

¹⁰¹ *Kronika klasztoru karmelitów bosych w Krakowie*, t. 1, k. 265v, sygn. ANPK 26/20.

Kronikarz konwentu lubelskiego pisał z kolei: „W międzyczasie otrzymaliśmy smutną wiadomość o zamordowaniu ojca Kamila i brata Cypriana w Wiśniowcu przez Ukraińców. Szczegółów jeszcze nie znamy, ale wiadomość ta ma być pewna. Ojciec Kamil przez trzy lata pracował w Lublinie. W roku 1939 pojechał na przełożonego do Wiśniowca. Brat Cyprian zaś przebywał tam już od 1932 r. Zdobył on sobie tam wielkie poważanie przez swoją zakonność. U osadników, u prawosławnych, u Żydów w wielu wypadkach zdanie jego było wyrocznią. Ogród przez niego bardzo starannie uprawiany był podziwem dla wszystkich nas odwiedzających. Ze śmiercią ich skończyła się, urwała się historia naszych ojców na Wołyniu. Pracowali tam od 1931 r., uczyli religii po szkołach. Bepośrednio przed wojną mieli 11 szkół po wioskach i po osadach do obsłużenia. Dzięki ich pracy poziom moralny znacznie się podniósł, szczególnie u osadników, co podkreślał Jego Eminencja ksiądz biskup Walczykiewicz¹⁰² podczas wizytacji kanonicznej w Wiśniowcu w 1938 r.”¹⁰³.

Chociaż uciekinierzy z Wiśniowca i jego okolic dostarczyli wielu informacji na temat okoliczności śmierci zakonników, wciąż trudno było odtworzyć rzeczywisty bieg wydarzeń. Kronikarz klasztoru w Czernej, ojciec Rudolf Warzecha¹⁰⁴, pisał: „W tych dniach również dotarła do nas wiadomość z Wiśniowca,

¹⁰² Stefan Walczykiewicz (1886–1940). Biskup pomocniczy diecezji łuckiej.

¹⁰³ *Kronika klasztoru lubelskiego 1939–1945*, s. 45–46, sygn. AKL 4.

¹⁰⁴ Rudolf od Przebicia Serca św. Teresy (Stanisław Warzecha, 1919–1999), do zakonu wstąpił w 1935, święcenia kapłańskie otrzymał w 1944, wieloletni wychowawca nowicjuszy i alumnów. Zmarł w Wadowicach.

że Wielebny Ojciec Kamil, tamtejszy prezes, i brat Cyprian, zostali w straszliwy sposób zamordowani przez tamtejszych Ukraińców, szalejących obecnie w dziki sposób. Wiadomość ta znalazła rzeczywiste potwierdzenie. Mianowicie ksiądz proboszcz z Krzemieńca opowiedział nam, że wojsko węgierskie zabrało tamtejszą ludność i naszych zakonników, chcąc ich odstawić za San. Kiedy jednakże ludności bardzo dużo się zebrało, nie chcieli Węgrzy ich dalej prowadzić. Kazano więc cywilom powrócić, a tylko księży gotowi byli odstawić za San. Wówczas ojciec Kamil oświadczył, że albo ludność zabiorą i jego także, albo on powróci z ludem z powrotem do Wiśniowca. I stało się to drugie. Powrócili z ludem do klasztoru. Niedługo potem napadli na klasztor Ukraińcy. Ojciec Kamil i brat Cyprian schronili się na wieżę naszego kościoła i tam spłonęli w płomieniach ognia roznieconego przez dzikich Ukraińców! I tak złożyli swą krew i ciało na okup katolickiej Polski, na posterunku naszych wschodnich granic! *Requiescat in pace*¹⁰⁵. Bliższe szczegóły kiedyś z pewnością jeszcze nas dojdą”¹⁰⁶.

Inny karmelitański kronikarz, brat Wawrzyniec Radkiewicz¹⁰⁷, odnotował w prywatnej kronice: „Doszła wiadomość, że Ukraińcy wymordowali około trzystu ludzi, przełożonego klasztoru Wielebnego Ojca Kamila i brata Cypriana. Kościół spalili. Wielebny Ojciec Kamil, młody, 35-letni, w pierwszym przeło-

¹⁰⁵ *Requiescat in pace* – Niech odpoczywają w pokoju.

¹⁰⁶ *Kronika klasztoru karmelitów bosych w Czerny*, s. 270–271, sygn. AKC 6.

¹⁰⁷ Wawrzyniec od św. Eliasza (Mikołaj Radkiewicz, 1906–1992), ślubny złożył w 1932, posługę zakonną pełnił we Lwowie, Wilnie, Łodzi, Wrocławiu, Zagórzu i Poznaniu, gdzie zmarł.

żeństwie. Rozsądny, trochę flegmatyczny, bogobojny, utwierdzony mnich. Przeczuwał lub tylko przypuszczał swoje męczeństwo. Do klasztoru uciekło około sześćset osób z okolicznych wiosek i chutorów. Wojska węgierskie stały w zamku wiśniowieckim i dwa razy, kiedy bandy cywilów podchodziły, by wymordować Polaków, oni odpędzili, strzelając. Węgrzy na rozkaz odjechali, zabierając też naszych. Z ludzi, na swoje auta, wzięli połowę. Reszty nie mogli gdzie wziąć, wtedy i nasi opuścili ich auta, i powrócili do pozostałych. Przez dzień przebywali w klasztorze, w nocy szli do kościoła. Wielebny Ojciec Kamil uspokajał, by nie krzyczeli w kościele i nie rozmawiali, lecz trudno było o to dla ludzi”¹⁰⁸.

Gdy okoliczności na to pozwoliły, ojciec prowincjał Józef Prus¹⁰⁹ zdecydował o zebraniu wszelkich możliwych informacji na temat wiśniowieckiego dramatu. Zadanie powyższe zlecił lubelskim karmelitom bosym, ojcu Mateuszowi Trzeciakowi¹¹⁰ i ojcu Michałowi Machejkowi¹¹¹. Pierwszy zaangażowany był w duszpasterstwo przy tamtejszym klasztorze. Drugi

¹⁰⁸ *Wspomnienia br. Wawrzyńca ze Lwowa z lat 1939–1945*, k. 30v-31r, sygn. AKIW 20.

¹⁰⁹ Józef od Matki Bożej z Góry Karmel (Jan Prus, 1900–1962), do zakonu wstąpił w 1915, święcenia kapłańskie otrzymał w 1923, prowincjał (1941–1948, 1954–1957), przeor w Krakowie (1930–1933), dyrektor wydawnictwa karmelitańskiego i redaktor „Głosu Karmelu” (1927–1933). Zmarł w Zagórzcu.

¹¹⁰ Mateusz od Matki Bożej Miłosierdzia (Józef Trzeciak, 1920–1977), do zakonu wstąpił w 1938, święcenia kapłańskie otrzymał w 1946, posługę zakonno-kapłańską pełnił w Wadowicach, Lublinie, Krakowie i Czernej. Zmarł w Wadowicach.

¹¹¹ Michał od Jezusa, Maryi, Józefa (Tadeusz Machejek, 1918–1988), do zakonu wstąpił w 1938, święcenia kapłańskie otrzymał w 1946, pierwszy Generalny Postulator Polski (1965–1984). Zmarł w Krakowie.

odbywał studia magisterskie z prawa kanonicznego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Poszukiwania naocznych świadków i spisywanie ich wspomnień zaowocowały prezentowanym poniżej tekstem z roku 1949: *Męczeńska śmierć ojca Kamila Glecmana i towarzyszy oraz zagłada klasztoru karmelitów bosych w Wiśniowcu*. Autorzy przedstawiają w nim swoich rozmówców, sposób, w jaki podeszli do ich zeznań, a także obszerny opis rzeczywistych okoliczności śmierci ojca Kamila i brata Cypriana.

MĘCZEŃSKA ŚMIERĆ
OJCA KAMILA GLECMANA I TOWARZYSZY
ORAZ ZAGŁADA KLASZTORU
KARMELITÓW BOSYCH W WIŚNIOWCU

Wiadomości niniejsze pochodzą z ustnych i pisanych w formie listu zeznań naocznych świadków, którzy prawie cudem uszli z życiem z pogromu dokonanego na Polakach przez Ukraińców w 1944 r.

Ustnie zeznawała uboga kobieta wiejska Maria Ciesielska ze wsi Polany koło Wiśniowca. We wspomnianym pogromie straciła syna Franciszka, który był organistą przy naszym wiśniowieckim kościele. Sama cudem ocalała i w 1945 r., dokumentem repatriacyjnym z dnia 15 stycznia, została przesiedlona do Śniatycz na Zamojszczyznę. Maria Ciesielska jest tercjarką naszego zakonu, pod imieniem siostry Zyty. Przy opowiadaniu zdarzeń, które dokładnie zapamiętała, nie

zauważyliśmy żadnych wybuchów nienawiści do Ukraińców, którzy przecież ją tak strasznie skrzywdzili. Jedynie, od czasu do czasu, spokojna łza jakiegoś głębokiego bólu i żalu na wspomnienie śmierci syna i ojca Kamila spływa po jej zoranym cierpieniami obliczu. W opowiadaniu brak przesady, tchnie zeń wielka prostota i szczerść. Poznaliśmy to i z tej okoliczności, że jeśli przy spisywaniu jej zeznań zdarzyło nam się coś przesadzić, wówczas przy czytaniu Maria kazała poprawić i spisać jej opowiadania tak, jak było rzeczywiście. Marię badaliśmy kilkakrotnie, w pewnych odstępach czasowych i zawsze zeznawała to samo. Jest to dowód prawdy zdarzeń, opisanych niżej wiernie według jej zeznań i w porównaniu z opowiadaniem innych naocznych świadków.

Największą wartość przedstawiają zeznania Jana Olewskiego. Znał on dobrze zarówno stosunki panujące w Wiśniowcu, jak i ojca Kamila, gdyż w tych tragicznych chwilach był jego zaufanym powiernikiem. To człowiek energiczny, obdarzony wielką dozą sprytu, przewidywania i odwagi, co pomogło mu niejednokrotnie ocalić swe życie. Ponadto odznacza się wielką znajomością ducha i przewrotnych zamiarów, jakie Ukraińcy żywili względem Polaków.

Wszyscy świadkowie byli widocznie silnie przywiązani do swego kawałka ziemi na Wołyniu, gdyż pomimo przerażającej krzywdy, jakiej doznali od Ukraińców, ustawicznie tęsknią za Wiśniowcem.

Do Kroniki¹¹² Prowincji Polskiej Karmelitów Bosych przesyłamy następujące zeznania w formie listów:

- Jan Olewski, zamieszkały obecnie w Komarowie, powiat Tomaszów Lubelski, województwo lubelskie: *Krótkie wiadomości mordowania w parafii Wiśniowiec, powiat Krzemieniec, na Wołyniu*.
- Maria Ciesielska, zeznania spisane przez inną osobę, pod jej dyktandem.
- Adolf Maciuk, zięć Marii Ciesielskiej: *Wspomnienie słów świętej pamięci ojca przeora Kamila Gleczmiana*.
- Michał Dzianott, przyjaciel ojca Kamila i dziedzic wiśniowiecki. List z kwietnia 1949 r.

Zeznania poniższe zebrali i opracowali:
brat Mateusz od Matki Bożej Miłosierdzia
brat Michał od Jezusa, Marii, Józefa

Lublin, w lipcu 1949 r.

OPIS

W gminie Wiśniowiec Ukraińcy już od dawna żywili niechęć do Polaków. Niechęć tę zaczęli wyraźnie okazywać po wkroczeniu wojsk hitlerowskich w 1941 r. Najeźdźcy usiłowali ową iskrę nienawiści rozniecić

¹¹² W tym czasie nie istniało jeszcze archiwum prowincji. Z polecenia przełożonych zaczął je organizować ojciec Benignus Wanat w latach 60. XX wieku.

w wielki płomień zemsty¹¹³. Zaczęto wszędzie głosić hasła: Ukraina dla Ukraińców! Bij Polaka!

„W dniu 16 lipca 1943 r., w uroczystość Najświętszej Marii Szkaplerznej – jak pisze Jan Olewski – owa iskra wybuchła okropną łuną. Pierwszymi ofiarami byli mieszkańcy wsi Maniów, parafii Wiśniowiec. Zostali niespodziewanie przez bandę zaskoczeni i tylko ten ocalał, kto miał się na baczności. Z tych ocalałych osób kilka uciekło do klasztoru Karmelitów w Wiśniowcu. I od tego pamiętnego dnia naród wiele cierpiał. Ludność zaczęła napływać do klasztoru, chroniąc się w święte mury”. Lecz tylko garstka schroniła się w klasztorze, a kilkuset Polaków zostało okrutnie pomordowanych. Wielu żywcem spalono w domach. Dzieci żywcem rozdierano i na pal wbijano. Znalezione kilka Polek zamordowanych w barbarzyński sposób, z wydłubanymi oczyma, poobcinanymi nogami, rękami i piersiami. Nawet część tych, co schronili się w klasztorze, chcąc sobie przynieść z domów żywności, została w drodze zamordowana.

Ojciec Kamil współczuł nieszczęściu ludności polskiej. Jak mógł, tak każdemu pomagał. Przede wszystkim, przeczuwając jeszcze większe nieszczęścia, prosił ludzi, by wyjeżdżali do Generalnego Gubernatorstwa. Mała garstka opuściła Wiśniowiec, udając się na Zachód. Reszta najbiedniejszych i z małymi dziećmi została. Bali się, bo słuchy doszły, że po drodze podobno Ukraińcy napadali i mordowali. Później okazało się

¹¹³ O roli Niemców w antagonizowaniu Ukraińców i Polaków pisze brat Cyprjan w liście z 11 listopada 1943 do ojca Bolesława Sadowskiego, przeora klasztoru we Lwowie.

jednak, że ci, co posłuchali ojca Kamila, w znacznej liczbie ocaleli. Trudno było jednak nakłonić pozostałych do ucieczki. Ludzie tak byli okropnościami morderstw przerażeni, że bali się po prostu wychylić poza mury klasztorne. Bo rzeczywiście w straszny sposób mordowano Polaków – jak pisze Michał Dzianott – siekierami, widłami, nożami, kosami. Ukraińcy zrobili nawet do zadawania większych cierpień specjalne ścisaki, w które wkładali głowę ofiary i tak długo przykręcali śrubami, dopóki nie pozostała z czaszki miazga. Nic dziwnego, że ludzie z płaczem wielkim uciekali do klasztoru, szukając w nim ratunku.

Jan Olewski twierdzi, że początkowo schroniło się w klasztorze przeszło tysiąc osób. Był czas, że liczba Polaków dochodziła do trzech tysięcy. Wiele osób radziło ojcu Kamilowi, by opuścił Wiśniowiec, bo zginie z rąk Ukraińców. Najpierw namawiał go do ucieczki pan Dzianott, ale ojciec Kamil odpowiedział, że nie opuści klasztoru „bez rozporządzenia wyższej władzy duchownej”, tym bardziej, że jeszcze tylu Polaków pozostaje w klasztorze. Innych zaś sam codziennie namawiał, aż do 6 lutego, by uciekali z cofającą się armią węgierską.

Do Klementyny, córki Marii Ciesielskiej, tak się odezwał: „Wyjeżdżaj Klimka, masz małe dzieci! Kiedyś przyjedziesz, to będziesz mego ciała szukać, ale nie znajdziesz”¹¹⁴. Klementyna wzięła to za żart:

¹¹⁴ Ojciec Kamil nawiązał tu prawdopodobnie do cytowanej już wcześniej (jego list z 15 kwietnia 1943) *Pieśni wojskowej* Józefa Przerwy-Tetmajera: „My możemy żyć wesoło, / My nie wiemy gdzie nasz grób! / Mała kulka świśnie w czoło, / I o ziemię runie trup! / Taki los wypadł nam, / Dzisiaj tu, jutro tam!”.

„Ojciec zawsze tak mówi” – odparła. „Mnie tak przepisano, tu będzie trzecie morderstwo” – zakończył poważnie ojciec Kamil. Jako przełożony klasztoru wiśniowieckiego czuł się odpowiedzialny za wszystkich Polaków, tym bardziej, że proboszcz wiśniowieckiej parafii, ksiądz kanonik Morawski, po wypisaniu metryk opuścił Wiśniowiec we wrześniu 1943 r.

Gdy ludzie nie posłuchali rad ojca Kamila i zostali, on wówczas powiedział, że Pan Bóg cudu nie uczyni, a sam dotąd nie opuści klasztoru, dopóki ostatni Polak nie opuści Wiśniowca. Powtarzał to codziennie.

Klementyna z mężem Adolfem Maciukiem i dziećmi wyjechali do Podkamienia i ocaleli. W dniu 6 lutego 1944 r. w klasztorze było jeszcze około 40 mężczyzn i 150 kobiet z dziećmi.

Dnia 6 lutego 1944 r. dwaj księża, kapelani węgierscy, namawiali ojca Kamila, by z nimi uciekał. Zgodził się więc wreszcie ojciec Kamil na opuszczenie Wiśniowca, zwłaszcza, że brat Cyprian i co poważniejsi ludzie, bardziej orientujący się w grozie położenia, usilnie go do tego nakłaniali.

Od wojska węgierskiego, za pośrednictwem wspomnianych dwóch kapelanów, otrzymał dwa samochody ciężarowe na rzeczy klasztorne, które wcześniej przygotowane prędko załadowano. Wielu ludzi, dawniej zdecydowanych zostać wraz z ojcem Kamilem, zmieniło swój zamiar. Wieczorem 6 lutego niewielu było już takich, którzy zdecydowali się zostać. W nocy jednak nieznanego człowieka, Ukraińca wszakże, przyniósł list do ojca Kamila, w którym namawiano go

do pozostania w klasztorze wraz z wszystkimi Polakami, by w ten sposób powiększyć zastęp ludzi uzbrojonych, by stworzyć oddział mogący stawić czoło nie tylko bandom grasującym, ale także wałęsającym się maruderom wojskowym. Chociaż list był początkiem zasadzki¹¹⁵, jak później się okazało, ojciec Kamil uwierzył jego zapewnieniom i cofnął swe postanowienie wyjazdu z Wiśniowca. Dlaczego tak postąpił? Trudno dziś powiedzieć. Przecież dobrze znał przewrotność i podstępność Ukraińców. Może łudził się szczerością i zapewnieniami autora listu? Może nawet niejasno przewidywał przyszłe dni, a do decyzji pozostania skłonił go widok owej garstki pozostałych ludzi, którzy dla braku środków nie mogli iść w świat, bo nie mieli w czym i do kogo? Byli prawie bosi, nieubrani, z małymi dziećmi, a ponadto głodni. Tymczasem na dworze była zima, śnieg sięgał metra grubości. Widocznie żał mu było zostawiać tych najuboższych na niepewny los. Został więc, zostali i inni na męczeńską śmierć.

Kapelani węgierscy odjechali nazajutrz rano o godzinie 7. Ostatnie zaś frontowe oddziały wojsk węgierskich opuściły Wiśniowiec o godzinie 12 w południe dnia 7 lutego 1944 r. Tegoż dnia ojciec Kamil, widocznie bardzo zmęczony, a może uspokojony owym listem, położył się wcześniej spać, tak, że o godzinie 9 już twardo spał. Wtedy dały się słyszeć dobijania do klasztoru. Organista Franciszek Ciesielski,

¹¹⁵ Bojówki ukraińskich nacjonalistów podawały się niekiedy za partyzantkę sowiecką. Z pomocą takiego podstępu zamierzały zająć ośrodki, w których bronili się Polacy.

mieszkający w tej samej celce, obudził natychmiast ojca Kamila i oznajmił, że Ukraińcy usiłują wedrzeć się do klasztoru. Wyważyli już nawet drzwi zewnętrzne przy pomocy siekiry i łomu. Ojciec wyszedł do nich. Dwóch Bandurowców¹¹⁶ – tak ich nazywa Maria Ciesielska – zażądało od ojca lampy i klucza do lochu (piwnicy), twierdząc, że tam jest broń. Ojciec Kamil zaczął im tłumaczyć, że tam broni nie ma. Ale Ukraińcy nie chcieli tego słuchać, tylko coraz natarczywiej domagali się, by ojciec Kamil szedł z nimi, z kluczem. Ojciec poszedł.

Maria Ciesielska, która schroniła się na noc w szopie stojącej niedaleko lochu, w świetle księżyca doskonale widziała ojca Kamila idącego po prawej stronie Ukraińca, który w lewej ręce trzymał lampę, a w prawej rewolwer. Ojciec Kamil, przeczuwając coś złego, szedł powoli i tłumaczył łagodnie Ukraińcowi: „Proszę pana, tam nie ma nic, tylko kartofle”. Ukrainiec jednak milczał. Świadek dokładnie widziała, z jaką ostrożnością ojciec Kamil zstępował po schodach do lochu. Po wejściu do piwnicy Maria usłyszała przejmujący okrzyk ojca Kamila: „Jezu!”. I w tej chwili rozległ się jeden wystrzał. Maria domyśliła się, że ojciec Kamil został zastrzelony. I teraz dopiero zaczęło się krwawe, okrutne, z zimną krwią dokonywane morderstwo. Opowiadała o tym Marii Ciesielskiej pewna Ukrainka, będąca wówczas w klasztorze.

¹¹⁶ Banderowcy – członkowie frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów dowodzonej przez Stepana Bandere (OUN-B). Mordom dokonywanym przez to ugrupowanie towarzyszyło wyjątkowe okrucieństwo. Zabijali tak, by zadać jak największe cierpienia.

Po zabiciu ojca Kamila Ukraińcy rzucili się do klasztoru. Brat Cyprian chciał schronić się w tej jego części, gdzie znajdował się szpital prowadzony przez Ukraińca, doktora Kozyrowa, ale go tam nie wpuszczono. Ukraińcy chwycili więc brata Cypriana i jako drugiego zamordowali w piwnicy. Trzecim z kolei był Franciszek, syn Marii Ciesielskiej. Ukrainiec, który po niego przyszedł, zastał go na modlitwie, w kącie celi, u stóp figurki Matki Boskiej. Odezwał się: „Franek, czego się ty kryjesz?”. Organista odpowiedział wymijająco: „Nie kryję się, tylko czapki szukam”. Wówczas oprawca z zimną krwią, choć go widocznie znał, poprowadził organistę do lochu, gdzie go zamordowano. I tak przez 3 godziny, pojedynczo, prowadzono z klasztoru wszystkich mężczyzn do lochu, by zadać im śmierć. Wreszcie około godziny 12 w nocy spędzono do drugiej piwnicy wszystkie kobiety i dzieci, w liczbie około 50, i rzucono tam 3 granaty. A potem wszystko się uciszyło.

Rankiem 8 lutego o godzinie 7 Maria wyszła ze swej kryjówki i pobiegła do piwnic szukać ciał ojca Kamila, brata Cypriana i syna. Zapaliła świecę i weszła do pierwszej piwnicy. Odurza ją zapach krwi, wstrząsają jąki konających. I oczom jej przedstawił się okropny widok. W piwnicy cały stos ciał drgających jeszcze w śmiertelnych konwulsjach i poodwrzanych twarzami do ziemi. Zaraz z brzegu jakieś dziecko skostniałą twarzyczką odwrócone ku wejściu. Wtem, z głębi piwnicy, dochodzi jakiś dziecięcy głos. Maria przyświeca sobie i spostrzega małą, może ośmioletnią dziewczynkę. Siedzi na stosie ciał, oczy spuszczone

w dół, nieprzytomna ciągle powtarza te same słowa: „Pani mi źle pościeliła. Pani mi źle pościeliła...”.

Maria nie miała czasu zastanowić się, jak ratować dziecko, bo w tej chwili wpadł do lochu Ukrainiec i krzyknął: „Szczó wy tu!”. Maria zgasiła świecę i szybko uciekła z piwnicy w kierunku miasta. Po drodze spotkała Polaków idących na mszę św. Opowiedziała krótko, co się w nocy stało i zawołała: „Wróćcie, bo ojcowie zabici!”. Polacy ci rozpięchli się po mieście, ale ich Ukraińcy schwytali i wymordowali.

W nocy z 8 na 9 lutego, z wtorku na środę, Ukraińcy obrabowali klasztor i kościół. Potem nawieźli słomy do kościoła i około godziny 9 rano dnia 9 lutego podpalili go. I spłonął wiśniowiecki kościół karmelitów bosych. Zostały tylko szerniałe mury¹¹⁷. Wówczas Jadwiga Kozakowska, na widok płonącego klasztoru, zawołała: „Klasztor się pali, Matka Najświętsza się pali, to co my warci, my gnój!”.

Maria Ciesielska cudownie prawie ocalała, uciekając po tych zdarzeniach do Podkamienia, bo Ukraińcy nadal szukali Polaków i mordowali ich z okrucieństwem. Po 6 tygodniach, gdy władze sowieckie zaprowadziły porządek, Maria wróciła do Wiśniowca. Milicja sowiecka, do której dotarła wiadomość o zbrodni, rozpoczęła śledztwo. Maria zaprowadziła ich do piwnicy, ale ciał pomordowanych już tam nie było. Dowiedziała się jednak od swego siostrzeńca, że ciała leżą w innej piwnicy, zagrzebane w piasku,

¹¹⁷ Mury kościelne rozebrano później do samych fundamentów. Pozostawiono jedynie skrzydło mieszkalne klasztoru używane w okresie władzy sowieckiej przez miejscową milicję.

w dole na wapno. Przy odkopywaniu ciał był obecny Adolf Maciuk, wciągnięty w szeregi milicji, oraz świadek Jan Olewski. Znaleziono ojca Kamila z kapturem zaciśniętym na szyi, a brata Cypriana z paskiem na szyi i boso. Ciała były całe. Ciała innych zabitych porąbano w kawałki. Po obliczeniu ich ustalono, że zamordowano około 45 osób. Lekarz Storoż (według Olewskiego i Ostrowskiej) zbadał ciała, a potem zakopano je we wspólnej mogile, bez trumien. Ojca Kamila złożono na samym wierzchu. Działo się to dnia 26 kwietnia 1944 r.¹¹⁸

I tak na cmentarzu w Wiśniowcu powstała mogiła ojca Kamila i jego towarzyszy w męczeństwie.

Kończymy te wspomnienia słowami pana Działłoty, który tak wyraża się o ojcu Kamile: „Był to człowiek dobry i kochany. Jak wyjeżdżaliśmy, każdemu z nas dał obrazek na drogę i wyszedł do nas na podwórze, i pobłogosławił na drogę. I mówił: Jak przeżyjecie i powrócicie, to będziecie szukać mojej mogiły. Jak Bóg da, że powrócimy, to będziemy szukać jego mogiły”.

Zgodność powyższych z prawdą stwierdzamy:

Jan Olewski

Jan Piątkowski

Wanda Małys

Antonina Ostrowska

Helena Zacharska

¹¹⁸ Zwłoki zostały przewiezione na cmentarz w drewnianych skrzyniach na drabiniastych wozach przez Jana Olewskiego i Klemensa Gromnickiego.

August Bartwiński
Stefan Bartwiński

Śniatycze, 3 maja 1949 r.

4.

ŚWIADECTWA ZEBRANE W 1949 R.

*R*azem z opracowaniem *Męczeńska śmierć ojca Kamila Gleczmana i towarzyszy oraz zagłada klasztoru karmelitów bosych w Wiśniowcu* jego autorzy przekazali do archiwów kurii prowincjalnej karmelitów bosych w Warszawie świadectwa spisane ręcznie przez naocznych świadków: Jana Olewskiego, Marię Ciesielską, Adolfa Maciuka i Michała Działotta. Przygotowując niniejszą publikację, w prezentowanych tekstach dokonano ingerencji ortograficzno-interpunkcyjnych.

ŚWIADECTWO JANA OLEWSKIEGO

Krótkie wiadomości mordowania w parafii Wiśniowiec na Wołyniu.

Po wkroczeniu wojsk hitlerowskich na Wołyń naród ukraiński rościł pretensję do Polaków, że Ukraina dla Ukraińców. I od roku 1943 horda najeźdźcza dmuchała w iskrę, która miała niebawem rozplonąć na całą powierzchnię wołyńską.

W dniu 16 lipca 1943 r., w uroczystość Najświętszej Maryi Szkaplerznej, wybuchła iskra okropną krwawą łuną. Pierwszą ofiarą padli mieszkańcy wsi Maniów, parafii Wiśniowiec. Zostali niespodzianie zastraczeni przez bandę i tylko ten ocalał, kto miał się na ostrożności. Z tych ocalałych osób kilkoro uciekło do klasztoru Karmelitów w Wiśniowcu. I od tego pamiętnego dnia naród wiele cierpiał. Ludność zaczęła napływać do klasztoru, chroniąc się w święte mury. Nim się schroniła garstka w mury klasztorne, to parę setek zostało w okropny sposób pomordowanych: wielu żywcem spalonych po domach, wiele dzieci porozdzieranych i żywcem na pale nabijali. Znaleziono kilka kobiet pokatowanych w barbarzyński sposób: miały poobrzynane piersi, wydłubane oczy, ręce i nogi poobcinane.

I klasztor wszystkich nie uchronił. Ludność z pobliskich wiosek docierała do domów po żywność i tam na nich czekał nóż lub siekiera mordercy. Świętej pamięci ojciec przeor Kamil prosił ludność, ażeby wyjeżdżała do Gubernatorstwa, ale ludność bała się wyruszać, bo wiele rodzin wyjeżdżało do Galicji i nie dojechali. Zostali pomordowani po drogach.

To skrycie¹¹⁹ służyło do 7 lutego 1944 r. 7 lutego wojska niemieckie cofały się, to ojciec Kamil znów prosił ludzi, ażeby jechali z wojskiem do Polski. I wiele rodzin usłuchało jego prośby. Skorzystali z okazji i bezpiecznie dostali się do Polski. Większość została na miejscu, na czele z ojcem przeorem Kamilem. Na

¹¹⁹ W murach wiśniowieckiego klasztoru.

probostwie¹²⁰ mieścił się szpital. Kierownikiem szpitala był Ukrainiec, Kozyrow. Stróżami było dwóch Polaków. O godzinie 9 wieczór 7 lutego 1944 r. wkroczyła banda zbójów na probostwo. Wzięli tych stróżów, ażeby szli z nimi do przeora. Po przybyciu do drzwi przeora rozkazali im, ażeby oni stukali, żeby przeor otworzył, ale on nie otworzył. Wtedy krzyknęli: „Dawać siekiery i łom!”. Wtenczas rozbili drzwi, zabrali ojca Kamila i rozkazali, ażeby on szedł do piwnicy klasztornej i pokazał, gdzie broń. Ojciec przeor Kamil gadał: „Tam nie ma broni, tylko kartofle”. I poszli do piwnicy. W piwnicy był tylko okropny krzyk: „Jezu!”, w tym jeden strzał. I zaczęła ta szarańcza ukraińska lecieć do klasztoru. Przyprowadzili braciszka Cypriana i Polaków z probostwa – stwierdza jedna kobieta¹²¹, która ocalała cudem. Krzyk i lament był okropny w piwnicy. Wiele osób uciekło. W drugim dniu robili bandyci pościg po mieście za Polakami i wiele osób jeszcze złapali, których powrzucaли do studni. Do klasztoru nawieźli słomy i podpalili klasztor.

Reszta żyjących Polaków poszła po domach. Ukraińcy pocieszali, że więcej nie będą mordować. To trwało trzy tygodnie. Po trzech tygodniach Polaków znowu zabierali i gadali, że powiozą do Polski. A tymczasem wszystkich wrzucali do studzien. Wiele rodzin uciekło w pola i kryli się po piwnicach pustych polskich domów. Zarazem okropny głód i zimno dobięło resztę ludzi.

¹²⁰ W klasztorze.

¹²¹ Maria Ciesielska.

W dniu 26 lutego 1944 r., w nocy, na przedmieściu starego miasta była okropna noc dla Polaków. Resztę ich zebrali do jednego domu i żądali przysięgi ukraińskiej. Gadali do Polaków, ażeby Polak Polaka bił. Który Polak zabije Polaka, to zostanie. Oni nie chcieli, to ich zawieźli do studni i tam rąbali ich jak drewno – stwierdzała jedna Ukrainka, Fiłyk Duńka, w której domu odbywała się ta scena.

Przy końcu lutego 1944 r. do kościoła parafialnego nawieźli Polaków i słomy. Zapalili słomę w kościele. Kościół zamknęli z Polakami. Kto nie zginął od ognia, to go dym zadusił. W 1944 r., dnia 1 marca, wkroczyli partyzanci Armii Czerwonej. Stwierdza naoczny świadek¹²², wdowa po mężu i dzieciach, którzy zostali porąbani i szczątki w studni spoczywają, że była w tym kościele po spaleniu w poszukiwaniu swej rodziny, to widziała tam okropności. Wiele ludzi i dzieci poduszonych i palonych. Przypuszczalnie było tam osób około dwóch setek. Po wydaniu jednego zbója, Prociuka, przez wdowę po rodzinie, Sztemplowską, ten łotr stwierdził, że rodzina tej wdowy i pięćdziesiąt parę osób spoczywa w studni. Po wydobyciu kilku kawałków ludzkich reszty nie sposób było wydostać, bo był okropny smród. I tak zostawili resztę w tej studni.

W dniu 26 kwietnia 1944 r., stwierdza świadek Olewski, który był obecny przy wydobywaniu ciał z klasztornych lochów.

¹²² Maria Stemplowska z Komorowa.

Po wydobyciu ojca Kamila, to on był cały, z ręcznikiem na szyi. Ubranie miał całe. Braciszek Cyprian też był cały, z powrozem na szyi i był bosy. Reszta ludzi była porąbana w kawałki i trudno było rozróżnić części ciała. Wiele osób było spalonych. Po obliczeniu kawałków, to było około 45 osób. Na cmentarzu wykopali wspólną mogiłę i tam zwozili furami ciała, które doktor Kozyrow badał. Po zbadaniu złożyli ciała do mogiły. I ojciec Kamil też spoczywa we wspólnej mogile. Złożyli go na samym wierzchu ciała. W parafii wiśniowieckiej zginęło z górą dwa tysiące osób.

Olewski Jan

ŚWIADECTWO MARII CIESIELSKIEJ

15 lipca 1943 r., o godzinie czwartej po południu, napadła banda ukraińska na wieś Maniów. To było niespodzianką i dużo ludzi pobili. Reszta uciekła do Wiśniowca, do klasztoru. Od tego czasu ze wszystkich wiosek ludność uciekała do klasztoru. Ci ludzie, którzy wracali do swoich domów po żywność, dużo nie wróciło z powrotem. Ojciec przeor Kamil prosił ludzi, żeby wyjeżdżali do Polski. Ludzie nie jechali, czekali jakiejś zmiany. To trwało do 7 lutego 1944 r. 7 lutego, gdy wojska niemieckie odchodziły, ojciec Kamil prosił ludzi, aby wyjeżdżali. Trochę ludzi wyjechało, ale dużo zostało. Ci, którzy pozostali, wszyscy zostali wymordowani na probostwie o godzinie 9 wieczór 7 lutego 1944 r.

Na probostwie był szpital. Kierownikiem szpitala był Ukrainiec Kozyrow. W szpitalu było dwóch stróżów, Polaków. Oni ich wzięli i powiedzieli, że by oni szli do ojca przeora, aby otworzył drzwi. Ojciec przeor im nie otworzył. Krzyknęli: „Dajcie siekiery i łom!”. Wybili drzwi i poszli do ojca przeora. Wzięli go i mówili, aby siedł do piwnicy, gdzie jest broń. Gdy go prowadzili, to ojciec mówił: „W tej piwnicy nie ma nic, tylko kartofle”. Tylko było słychać, że krzyknął: „Jezu!”, jeden raz i dali wystrzał. Zaczęli wszyscy Ukraińcy lecieć. Wtenczas przyprowadzili braciszka Cypriana i resztę Polaków, którzy byli na probostwie. Wszystkich spędzili do tej piwnicy i tam pomordowali.

Na drugi dzień rano to bili po mieście, gdzie tylko złapali tych, którzy byli w klasztorze. Dwa dni trzymali ich zamkniętych. Później ich wypuścili, a klasztor podpalili. Nawieźli do klasztoru słomy i zapalili. Reszta Polaków poszła na wioski, do domów, i tam byli trzy tygodnie. Myśleli, że ich nie będą bić. Po trzech tygodniach zebrali ich wszystkich i powiedzieli im, że ich wiozą do Polski. Tymczasem ich wszystkich zawieźli i powrzucaли do studni. I wrzucali ich żywych. Ta studnia miała 70 metrów i wrzucili do niej 60-ciu Polaków. Ta studnia była w Polanach, na Kolonii, w maju 1944 r.

Ci, którzy byli pomordowani pod klasztorem, to ich dostali¹²³. Dowiedzieli się od tych Ukraińców, którzy ich chowali. To była duża jama przygotowana dla

¹²³ Rodziny pomordowanych odnalazły miejsce pochówku swych bliskich, dowiedziawszy się o nim od Ukraińców, którzy zakopywali ciała.

wapna. Oni ich tam wrzucili i zasypali piaskiem. Polacy, którzy szukali swoich rodzin, to ich dostawali. Wiele ich tam było, to nie zliczono ich. Było bardzo dużo, nie można było ich policzyć, bo ich całych nie było, tylko po resztkach ubrania rozpoznawali.

Maria Ciesielska

ŚWIADECTWO ADOLFA MACIUKA

22 kwietnia 1949 r.

Wspomnienie słów świętej pamięci ojca przeora Kamila Glecmana.

Przemowy jego w 1943 r., 15 lipca. Przemawiał on do ludu, który był zgromadzony w klasztorze pod nazwą świętego Michała Archanioła, w mieście Wiśniowcu. I prosił ludzi, aby opuszczali klasztor i wyjeżdżali do Gubernatorstwa Krakowskiego. A ludzie nie słuchali jego i nadal przebywali w klasztorze. A on mówił, że Pan Bóg cudu nie uczyni, bo patrzyli na niego. On powiedział, że ja klasztoru dotąd nie opuszczę, dokąd wszyscy ludzie nie wyjadą. Którzy ludzie pozostali z nim, nastąpiło na nich morderstwo w roku 1944, 7 lutego.

Ja, Maciuk Adolf, pożegnałem się z nim 30 lipca 1943 r., w którym on mnie wyprowadził i prosił, ażeby dać wiadomość, jak my zajęchali. Zawiadomiliśmy listem, żeby on przyjechał do klasztoru w Podkamieniu

w Galicji Zachodniej. Przemawiał do nas: Gdy my wyjedziemy, będziemy szczęśliwi, bo my tutaj zginie-
my. A gdy powrócicie, to nie będziecie wiedzieli, gdzie
nasze mogiły.

My przebywali w Podkamieniu, w klasztorze Matki
Boskiej Cudownej¹²⁴. W tym klasztorze nastąpiło rów-
nież morderstwo, w którym zginęło bardzo dużo ludzi
i księży, w roku 1944, 12 marca. Ja opuściłem klasz-
tor i udałem się, przez dwa fronty, do swojej rodzin-
nej wioski. I powróciłem za dwa tygodnie. Sprzątałem
wszystkich ludzi pomordowanych i księży. Ksiądz Fi-
jałkowskiego i czterech braciszków. I powracając do
swojej rodzinnej wioski w roku 1944, 17 kwietnia,
byłem zabrany do ochrony milicyjnej w Wiśniowcu.
I znaleziono razem: przeora, Cypriana, 36 mężczyzn
pod klasztorem w kazamatach. Pochowano wszyst-
kich pomordowanych w jednej mogile na cmentarzu
na Nowym Wiśniowcu. Mogiły zasypywały: Maciuk
Katarzyna, Ostrowska i Ciesielska.

Maciuk Adolf
województwo wołyńskie
powiat Krzemieniec
gmina Wiśniowiec
wieś Polany

¹²⁴ Klasztor Dominikanów w Podkamieniu. W dniach 12–16 marca 1944 na-
cjonalisci ukraińscy zamordowali w nim 250 osób. Poza obrębem klaszto-
ru około 600, a w całej okolicy blisko 2 tysiące.

ŚWIADECTWO MICHAŁA DZIANOTTA

W 1943 r., w czerwcu, zmuszony byłem opuścić swoje rodzinne gniazdo i wyjechać ze wsi Młynowce do miasteczka Wiśniowiec. Zatrzymałem się w klasztorze Karmelitów Bosych. W okolicy było straszne morderstwo Polaków przez Ukraińców. Przemieszkawszy w Wiśniowcu około miesiąca, bałem się, że lada dzień napadną na klasztor i zginie się z rodziną. Więc wyjechałem do Tarnopola, gdzie zatrzymałem się i szukałem jakiejkolwiek pracy. Widząc, że tu nie ma spokoju, zmuszony byłem wyjechać na zachód, w stronę Krakowa. W powiecie miechowskim, wieś Giebułtów, w majątku otrzymałem posadę magazyniera. Przesłużywszy rok, wyjechałem na Pomorze, powiat Wąbrzeźno, wieś Nowy Dwór. I tam gospodarowałem, nie mając żywego inwentarza i środków materialnych. Przeżywało się wielką biedę. W Warszawie miałem córkę, generałową Więckowską, która dowiedziawszy się o mojej obecności w Giebułtowie, przysłała mi trochę pieniędzy. Zięć mój, generał Więckowski, przysłał z frontu do Giebułtowa kapelana, żeby mnie odszukał i posłał mi trochę pieniędzy. Generał wrócił z frontu i mieszkał w Koszalinie, pisał, żebym przyjechał do niego. Więc pojechałem i w prężnym czasie przyjąłem w Sławnie młyn elektryczny, gdzie mieszkam do obecnej chwili.

Przeora wiśniowieckiego klasztoru namawiałem, żeby wyjechał na zachód, bo zginie, ale odpowiedział

mi, że bez rozporządzenia wyższej władzy duchownej nie opuści klasztoru, tym bardziej, że jeszcze tylu Polaków pozostaje. Wojsko węgierskie, jak wyjeżdżało z Wiśniowca, to pułkowy kapelan zabrał rzeczy przeora na sanki i powiedział, żeby wyjeżdżał. Ale przeor widząc, że tylu jeszcze Polaków zostaje, zabrał swoje rzeczy i został.

Biedni Polacy z płaczem wielkim wszyscy zbiegali się do klasztoru, szukając w nim ratunku. Pochowali się, gdzie tylko można było, ale to nikogo nie uratowało. W straszny sposób mordowali Polaków: siekierami, widłami, nożami. Specjalnie zrobione były ściski (śrubstak). W te ściski wkładali głowę ofiary. Tak kręcili śrubą, póki z głowy nie zrobił się placek.

W klasztorze schowało się 36 mężczyzn i 150 kobiet z dziećmi. 7 lutego o godzinie 9 wieczór Ukraińcy okrążyli klasztor i rzucili się do mordu. Maria Ciesielska schroniła się w szopie blisko tej piwnicy, gdzie mordowali. Pierwszego ojca przeora Kamila wyprowadzili do tej piwnicy i kazali mu dać klucze. Na to ojciec przeor odpowiedział: „Panie, tam nic nie ma”. „Nie mów, tylko dawaj klucze” – i wyprowadzili go do piwnicy. Tylko było słychać: „O, Jezu!”, i dali jeden strzał z karabinu. I na ten strzał zbiegła się większa siła Ukraińców. Drugiego wyprowadzili brata Cypriana, trzeciego organistę Franciszka. Jak go prowadzili na śmierć, to trzy razy zakaszał, żeby schowana matka wiedziała, że idzie na śmierć. I w ten sposób wszystkich mężczyzn zamęczyli. A kobiety razem z dziećmi do drugiej piw-

nicy zapędzili i rzucili na nich trzy granaty, i wszyscy zginęli.

Ukraińcy opuścili klasztor. Maria Ciesielska zapaliła świecę i poszła szukać zamordowanego syna. Nie trafiła do tej piwnicy, gdzie byli pomordowani mężczyźni. Trafiła, gdzie były pomordowane kobiety z dziećmi. To była godzina 7 rano i jeszcze te wszystkie zwłoki ruszały się i jęczały. Nanieśli zaraz słomy i zapalili, a mężczyzn w piach zakopali. W straszny sposób mordowali biednych Polaków.

Bardzo starałem się dopomóc ojcu przeorowi, żeby wyjechał razem ze mną, ale nie dał się namówić, bo klasztor był pełen ludności. Był to człowiek dobry i kochany. Jak wyjeżdżaliśmy, każdemu z nas dał obrazek na drogę. Wyszedł do nas na podwórze i pobłogosławił na drogę. I mówił: „Jak przeżyjecie i powrócicie, to będziecie szukać mojej mogiły”. Jak Bóg da, powrócimy, to będziemy szukać jego mogiły.

Dzianott Michał

Wiśniowiec, powiat Krzemieniec
województwo Łuck (Wołyń)

5.

EKSHUMACJA MĘCZENNIKÓW Z WIŚNIEWCA

P o wkroczeniu armii radzieckiej do Wiśniewca przeprowadzono śledztwo w sprawie mordu na ludności polskiej. Przy komisyjnym wydobywaniu zwłok 26 kwietnia 1944 r. znaleziono szczątki 42 osób, w tym 30 całych ciał, 12 z głowami noszącymi ślady płomieni. Stwierdzono, że morderstwa dokonano tępym narzędziem, uszkodzając czaszkę. Nieznany jest natomiast los ciał 50 kobiet i dzieci zabitych trzema granatami w oddzielnej piwnicy klasztoru. Nie znaleziono ich podczas urzędowej ekshumacji. Przypuszczalnie zostały spalone wraz z wyposażeniem kościoła lub wrzucone do jakiejś okolicznej studni. Oprawcy zacierali w ten sposób ślady swych zbrodni w innych miejscowościach Wołynia. W sumie w wiśniewieckim pogromie zginęło około 100 osób.

PROTOKÓŁ

Dnia 26 kwietnia 1944 r.

My, niżej podpisani, komisja przy wykopaniu i przeprowadzeniu sekcji zwłok – które znajdowały się w jamie – zamordowanych Polaków przez bandy ukraińskie.

W skład komisji wchodzi:

1. Doktor szpitala Demasiuk Stefania Nikitiwna.
2. Felczer Storoż Tomasz Grehorowicz.
3. Mieszkaniec miasta Wiśniowca Piotr Patycki, syn Kajetana.
4. Mieszkaniec miasta Wiśniowca Jan Szot, syn Andrzeja.
5. Przedstawiciel sowieckiej władzy Mordłow Je-whienij Stepanowicz.
6. Naczelnik rejonu Romaszczak.

W tym dniu odkopano jamy, znaleziono i wyniesiono ciała zamęczonych Polaków w liczbie 42 (czterdzieści dwie) osoby. Z nich 30 (trzydzieści) całych osób, a dwanaście opalonych głów i dużo rozmaitych kawałków ciała. Miejsce, gdzie znajdowały się ciała, to jamy w kazamatach klasztoru Nowego Wiśniowca, województwa tarnopolskiego.

Wygląd ciał: w stadium rozkładania się. Widok użycia narzędzi przy morderstwie Polaków. Po po-

wierzchownym wyglądzie orzeczono, że morderstwa popełnione zostały tępym narzędziem, uszkodzając czaszkę głowy. Po zbadaniu orzeczono, że w tym męczonych: mężczyzn piętnastu, kobiet osiem, dzieci – od pięciu do dwunastu lat – siedmioro.

Poznany został przeor wiśniowieckiego klasztoru, brat Cyprian, aptekarz Szczepański z żoną, Zachar Franc z Polan, Romaniuk Justyna 50 lat i syn jej pięcioletni.

Sporządzony następujący protokół.

Podpisy członków komisji

1. Doktor szpitala Demasiuk Stefania Nikitiwna.
2. Felczer Storoż Tomasz Grehorowicz.
3. Mieszkaniec miasta Wiśniowca Piotr Patycki, syn Kajetana.
4. Mieszkaniec miasta Wiśniowca Jan Szot, syn Andrzeja.
5. Przedstawiciel sowieckiej władzy Mordłow Jehwienij Stepanowicz.
6. Naczelnik rejonu Romaszczak.

Patycki Piotr

DOPOWIEDZENIE

Stargard, 11 stycznia 1948 r.

Szanowny Ojcie Przeorze!

Te ciała, o których wspominamy w protokole, zostały zamordowane 8 lutego 1944 roku. Po zajęciu Wiśniowca przez Sowietów ja byłem wyznaczony jako delegat w celu odnalezienia zamordowanych rodzin polskich oraz przeprowadzenia zwłok na cmentarz na Wiśniowcu Nowym.

Również odnaleziono kilka studni do głębokości 40 metrów napełnione ciałami. Ciała były w stanie rozkładu i niemożliwością było ich wydostać.

Z poważaniem

Patycki Piotr

6.

ŚWIADECTWO Z 1989 R.

Redakcja „Rycerza Niepokalanej” przekazała do archiwum prowincji list pani Ireny Rafał, pochodzącej z Wiśniowca, świadka wiśniowieckiej zbrodni. Oto jego treść.

LIST IRENY RAFAŁ

Biłgoraj, 21 czerwca 1989 r.

Szanowna Redakcjo Wydawnictwa Ojców Franciszkanów w Niepokalanowie.

Od dłuższego czasu nurtuje mnie myśl podzielenia się z kimś przeżyciami i przykrymi wspomnieniami z czasów wojny. Pochodzę z terenów obecnie włączonych do ZSRR, Wiśniowiec, powiat Krzemieniec, na Wołyniu.

W latach 1943 i 1944 działo się tam okropnie. Powszechnie wiadomo, że bandy ukraińskie napadały na polskie rodziny, dokonując mordów i paląc ich dobytek.

Piszę o wielkim dramacie, jaki miał miejsce w 1944 r. W Wiśniowcu Nowym był klasztor pod wezwaniem św. Michała Archanioła, w którym pracowali ojcowie karmelici bosi. Przeorem klasztoru był wówczas świętej pamięci ojciec Kamil Gleczman. W latach przedwojennych było kilku księży zakonników. W czasie wojny był tylko jeden, ksiądz przeor, ojciec Kamil Gleczman i braciszek zakonnny imieniem Cyprian – nazwiska nie znam.

Od początku wojny zakonnicy mieli bardzo trudne życie, byli zmuszeni do opuszczenia celi klasztornych i zamieszkania prywatnie daleko od klasztoru, i w bardzo złych warunkach. NKWD¹²⁵ panoszyło się w pomieszczeniach dla księży. Nadmieniam, że świętej pamięci ojciec Kamil Gleczman był za życia wzorem dobroci i świętości.

W 1943 r. nasiliły się napady band ukraińskich na rodziny polskie mieszkające w okolicy Wiśniowca. Wiadomo, że zabijano całe rodziny i palono ich domostwa. Niektórym rodzinom udało się uciec. W pierwszej chwili ludzie szukali pomocy i schronienia w klasztorze. Świętej pamięci ojciec przeor, jak dobry ojciec, przygarniał wszystkich. Bardzo wielu osobom pomagał, jak mógł, pozwalał na to, żeby ludzie mieszkali i nawet spali w klasztorze. Codziennie odprawiał nabożeństwa wieczorowe, podczas których dodawał otuchy do przetrwania.

¹²⁵ Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR. Był głównym narzędziem represji w rękach władz radzieckich. W potocznym rozumieniu NKWD stało się synonimem wszelkich zbrodni dokonanych przez Sowie-
tów.

W pierwszych dniach lutego 1944 r., chociaż działania wojenne były jeszcze daleko, Niemcy zaczęli wycofywać się z tamtego terenu. Wiele rodzin w tym czasie opuściło Wiśniowiec, wyjeżdżając z Niemcami w kierunku Lwowa. Większość rodzin została w domu, to znaczy w Wiśniowcu, z obawy przed trudnościami żywioowymi – jak wyjazd wśród zimy w nieznane. Wiele osób bezdomnych schroniło się w klasztorze. Wtedy stało się to najgorsze. Dziesiątego lutego 1944 r. rano banderowcy wdarli się do kościoła i tam dokonali masakry – zamordowali wszystkich. Jakby nie dość tego – przywieźli dużo słomy i podpálili ją. W ten sposób spłonęło wnętrze kościoła i spłonął dach. Po kilku dniach przenieśli zwłoki częściowo zwęglone do piwnicy i tam zasypali piaskiem.

Po dwu miesiącach Polacy zaczęli wracać do Wiśniowca, gdyż banderowcy już nie mogli działać (obecność wojska radzieckiego). Była nas mała grupka, tych, którzy wrócili, ale dowiedziawszy się o znalezionych zwłokach w piwnicy, przystąpiliśmy do przygotowania pochówku.

Wydobyte zwłoki z piwnicy ułożyliśmy jedne przy drugich. Między innymi rozpoznaliśmy ojca Kamila Gleczmara, jak też i braciszka Cypriana. Między innymi jeszcze kilka osób, jak organistę i innych. Było wiele osób, których nie można było rozpoznać – porąbane, zwęglone. Na miejsce zdarzenia przybyła komisja składająca się z lekarza i kogoś z milicji. Pamiętam, jak dyktowano do protokołu: czterdzieści ciał całych, dwanaście głów odrąbanych. Łącznie z dziećmi było około sześćdziesiąt osób.

Zaraz po tym udaliśmy się na cmentarz i kopaliśmy dwa długie groby. Mężczyźni zrobili dwie długie skrzynie i tak, w wielkim skupieniu, odwieźliśmy zwłoki w skrzyniach na cmentarz, gdzie pochowaliśmy.

Równocześnie w lutym zamordowano kilkaset osób, tych, którzy mieszkali w swoich domach. Nikt ich nie policzył, bo i ciał nikt nie znalazł. Wśród zamordowanych było wiele osób z mojej rodziny, jak dziadkowie, stryjowie i z dalszej rodziny.

To, co się stało w Wiśniowcu, z pewnością nigdzie nie zostało odnotowane. Stąd często myślałam, żeby to upamiętnić. Może zakon ojców karmelitów bosych odnotuje u siebie ten fakt.

Wielkim moim pragnieniem jest, żeby ten fakt upamiętnić tablicą pamiątkową, ale nie wiem, jak do tego się zabrać. Jeszcze dodam, że obecnie ten klasztor jest zburzony. W latach sześćdziesiątych został wysadzony w powietrze. Obecnie nie ma śladu po klasztorze. Mąż mój jest prenumeratorem „Rycerza Niepokalanej”, dlatego odważyłam się napisać.

Z poważaniem

Irena Rafał

P.S. Jeśli jest możliwe, proszę o zgłoszenie tego faktu w zakonie ojców karmelitów bosych.

7.

PAMIĄTKOWE TABLICE

Z okazji przypadającej w 2009 r. 65. rocznicy śmierci wiśniowieckich karmelitów bosych, w Polance Wielkiej, skąd pochodził ojciec Kamil, oraz w Nowej Górze, rodzinnej parafii brata Cypriana, wmurowano i odsłonięto pamiątkowe tablice.

J+M+J¹²⁶

Na pamiątkę 65. rocznicy męczeńskiej śmierci
o. Kamila Józefa Glecmana, karmelity bosego,
ur. 27 VI 1909 r. w Polance Wielkiej,
zamordowanego ze 100 Polakami
przez ukraińskich nacjonalistów z UPA
7 II 1944 r. w Wiśniowcu na Wołyniu.

Poświęcił swoje życie dla zapewnienia opieki
duchowej zgromadzonemu pod jego opieką wiernym.
„Dobry pasterz daje życie za owce swoje” (J 10, 11)

Na pamiątkę przyszłym pokoleniom
karmelici bos i parafianie z Polanki Wielkiej

14 VI 2009

¹²⁶ Skrót od imion Jezus, Maria, Józef.

J+M+J

Na pamiątkę 65. rocznicy męczeńskiej śmierci
br. Cypriana Jana Lasonia, karmelity bosego,
ur. 31 VIII 1879 r. w Nowej Górze,
zamordowanego w okrutny sposób wraz ze stoma
Polakami przez ukraińskich nacjonalistów z UPA
dnia 7 II 1944 r. w klasztorze Karmelitów Bosych
w Wiśniowcu na Wołyniu.

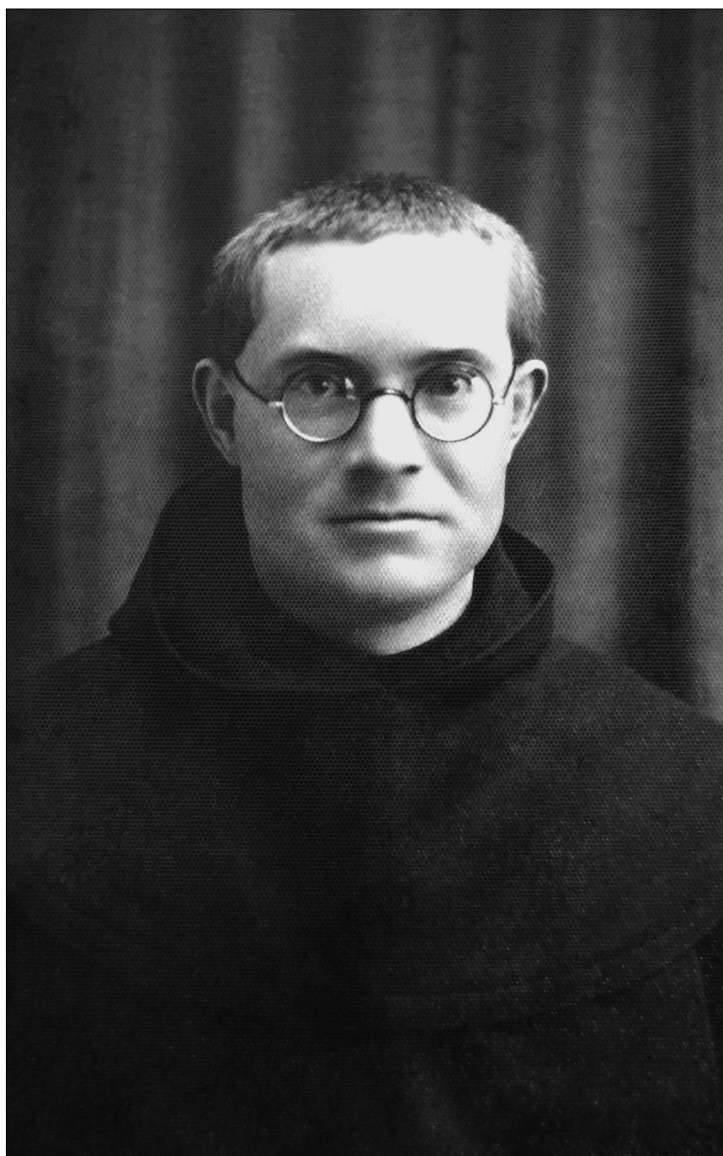
Oddał swoje życie za Chrystusa i za Ojczyznę!

Ku pamięci potomnym
parafianie z Nowej Góry i karmelici bosci

30 VIII 2009

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
1. Listy ojca Kamila Gleczmana	9
2. Listy brata Cypriana Lasonia	35
3. Okoliczności śmierci karmelitów bosych	53
4. Świadectwa zebrane w 1949 r.	71
5. Ekshumacja męczenników z Wiśniowca	83
6. Świadectwo z 1989 r.	87
7. Pamiątkowe tablice	91



Ojciec Kamil Gleczman (1909–1944)



Brat Cyprian Lason (1879–1944)



Nieistniejący już klasztor Karmelitów Bosych pod wezwaniem św. Michała Archanioła w Wiśniowcu. Lata trzydzieste XX w.



Wiśniowiec, lata trzydzieste XX w. Od lewej: cerkiew, pałac rodu Wiśniowieckich, park, klasztor Karmelitów Bosych pod wezwaniem św. Michała Archanioła z trzytarasowym ogrodem. W dole rzeka Horyń.



Wiśniowiec, lata trzydzieste XX w. Od lewej: cerkiew, pałac rodu Wiśniowieckich, park, klasztor Karmelitów Bosych pod wezwaniem św. Michała Archanioła z trzytarasowym ogrodem. W dole rzeka Horyń.



Panorama Wiśniowca z klasztorem w tle. Lata trzydzieste XX w.



Wnętrze kościoła Karmelitów Bosych w Wiśniowcu.
Lata trzydzieste XX w.



MATKA BOSKA SZKAPLERZNA
KLASZTOR OO. KARMELITÓW BOSYCH
W WIŚNIEWCU NA WOŁYNIU.

Cegielka na odnowienie kościoła Karmelitów Bosych w Wiśniowcu.
Awers.

Cegielka na odnowienie kościoła w Wiśniowcu.

(1 zł).

Kościół pod wezwaniem św. Michała Archanioła i klasztor OO. Karmelitów Bosych w Wiśniowcu na Wołyniu, fundowany przez X. Michała Jeremjasza Wiśniowieckiego w roku 1644; zniszczony podczas wojen kozackich — staraniem króla Michała i następnie X. Michała Serwacego Wiśniowieckich odbudowany, po skasowaniu OO. Karmelitów przez rząd rosyjski w roku 1832 dostał się w posiadanie schyzmatyków — którzy go doprowadzili do ostatecznej ruiny.

Spalony kościół i klasztor zbrodniczą ręką 1863 przez 50 lat pozostawał bez dachu. Dzisiaj nakryty ale огоłocony ze wszystkiego, mury kościoła popękane i obszarpane — fundamenta osłabione przez brak kanalizacji — wieże spalone grożą zawaleniem — dzwony stopiły się przy pożarze, z 15-stu niegdyś ołtarzy ani jednego niema. OO. Karmelici Bosi objawszy na nowo swój klasztor Wiśniowiecki w r. 1931 zwracają się z gorącą prośbą do Rodaków o wsparcie dla podźwignięcia z upadku pamiątki narodowej — a przytem strażnicy wiary św. katolickiej i polskości na rubieżach wschodnich Ojczyzny.

Zakonnicy codziennie modlić się będą za wszystkich Dobrodziejów Klasztoru.

OO. Karmelici Bosi

Wiśniowiec. Wołyń

Nihil obstat

Fr. Thomas Aquinas a S. C. M. provincialis.

**Odbicie obrazków i wszelkie naśladownictwo
zastrzega sobie Klasztor OO. Karmelitów Bosych
w Wiśniowcu.**

DRUKARNIA ŚW. WOJCIECHA, PCZNAŃ

